# PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1938.

192.

## Przed dwudziestu laty w Chyrowie.

O podpisanym w r. 1918 d. 11 listopada o g. 5 rano zawieszeniu broni rozeszła się wieść w Paryżu już w ciągu przedpołudnia, ale ogłoszenie dosłownego brzmienia układu w izbie posłów i w senacie wstrzymano do g. 4-tej.

Koniec wielkiej wojny był początkiem wolnej Polski: to też radosne wieści o wolnej Warszawie, o wolnym Krakowie zatruwała nam w Chyrowie jedynie wieść o zajęciu Lwowa przez Ukraińców. Smutne nastroje w całym Konwikcie spotęgowała jeszcze ciężka hiszpanka, na którą zapadła blisko połowa konwiktorów i wielu księży. Choć kilku ciężko chorych konwiktorów nawet zaopatrzono, lecz nikt z nich nie umarł, natomiast d. 13 listopada rozstał się z tym światem bardzo pobożnie umierając kleryk Tadeusz Rojek T. J., który z całą gorliwością pielęgnował chorych kolegów. Silne mrozy i wielkie śniegi i coraz to nowe smutne wieści nie tylko ze Lwowa, lecz nawet z Przemyśla, wywoływały przykry nastrój w całym Konwikcie liczącym 300 kilkudziesięciu chłopców.

Jak to wyglądała środa d. 20 listopada 1918 r. w Chyrowie, mamy opisane najpierw w 98 zeszycie naszego pisemka, a następnie w Sprawozdaniu szkolnym za r. 1918/9 O. Józef Sas umieścił obszerniejszą pracę p. t. „Z czasu walk ruskich na chyrowskim odcinku“. Oba jednak te źródła mało są znane nietylko obecnym konwiktorom, lecz i byłym Chyrowiakom z powodu wojennej zawieruchy. Ks. Poplatek zbiera w dalszym ciągu historyczne mate-

riały tyczące się tych kilku miesięcy, lecz zanim ukaże się ta jego praca w druku, podajemy kilka szczegółów dla współczesnych Czytelników.

Po obiedzie we środę d. 20 listopada już w czasie rekreacji zauważono, że gmach konwiktu jest otaczany przez ruskich żołnierzy, lecz mimo to zwykłego porządku zajęć konwiktorów nie zmieniano. O g. 3, gdy konwiktorzy po danym znaku zaczęli się ustawiać do szeregu, aby iść do szkoły, nagle dały się słyszeć armatnie wystrzały.

Rusini z cmentarza pod wodzą Szkremetki zaczęli strzelać do Konwiktu. Dano 4 wystrzały; pierwszy pocisk padł na boisku najbliższym sali popisowej. Drugi pocisk uderzył w główna bramę konwiktową, zniszczył drzwi, ale nie wybuchł. Szczęśliwie ocalał tylko gruzem obsypany p. Z. Rund, który właśnie po lekcji muzyki wychodził przez tę furtę. Gdyby ten pocisk padł nieco wyżej, mógłby zabić, wpadając przez okno do sali, wielu konwiktorów, którzy tam wtedy stali. Trzecia kula jak rakieta ze świstem przeleciała ponad gmachem i wpadła do pokrytej lodem pływalni.

W ten sposób „zdobyli“ Rusini niebroniony przez nikogo Konwikt. Nieznany dotąd w historji powszechnej fakt zdobywania armatami szkoły, pełnej chłopców, będzie złączony z nazwiskiem ruskiego oficera Szkremetki, który kierował działem na cmentarzu.

Gdy uczniowie poszli do klas, na korytarzach dały się słyszeć kroki żołnierzy, którzy z karabinami zaczęli księży profesorów wywoływać na korytarz. Równocześnie inni oficerowie ruscy zaaresztowali ks. Rektora Sawickiego i wraz z 19 innymi księżmi zaprowadzili na „na przesłuchanie“, jak mówiono, do komendy miasta. Żadnego przesłuchania nie było, gdyż tych 20 Księży zaprowadzono od razu na stację i wywieziono w stronę Sambora. Niektóry nawet wyszli w letnich płaszczach, nikt nie wziął ani brewiarza ani bielizny. Więziono ich najpierw w Stryju, a potem internowano w Kołomyi.

Samozwańcza ruska władza zajęła pod swe panowanie Konwikt, obstawiwszy wszystkie drzwi strażą, nie pozwalając nikomu wychodzić, i zażądała natychmiastowego rozesłania uczniów.

Niesławne „zwycięstwo“ Rusinów rozeszło się po szerokim świecie. Do Rzymu Ojcu św. doniósł o tym ówczesny Wizytator w Warszawie, Ks. A. Ratti, grono zaś Rodziców konw[illegible] w Warszawie podpisało następującą odezwę, rozesłaną do dzienników krajowych i zagranicznych.

„Brutalny napad, jakiemu uległa wschodnia część Galicji ze

strony zorganizowanych wojsk rusińskich i połączonych z nimi band hajdamackich pod komendą oficerów państw centralnych, nie ograniczył się na tysiącznych gwałtach i morderstwach, na rabunku i niszczeniu dziesiątków wsi i miasteczek, na doszczętnym rujnowaniu wszelkiego dobytku kultury polskiej, nie ograniczył się wreszcie na zamachu na prastare ognisko ducha i kultury, na odwiecznie polski Lwów, lecz zbrodniczą swą ręką dosięgnął jednego z najdroższych nam ognisk kształcenia duszy i myśli polskiej — Liceum OO. Jezuitów w Chyrowie. To, co oszczędził huragan wojny światowej, jaka przeszła nad ziemiami polskimi, to, czym stała się ta placówka polskości w najtrudniejszych chwilach okupacji rosyjskiej, to dziś dosięga zbójnicka ręka rusińskiego hajdamaki. Zakład naukowy OO. Jezuitów w Chyrowie, ta zasłużona placówka nauki i haseł narodowych polskich, został brutalnie i zbójecko napadnięty przez bandę rusińską, opanowany zbrojnie, przyczem rektor i 20 księży profesorów uprowadzeni przez Ukraińców jako zakładnicy, zakład został zamknięty, a wychowańcy rozpędzeni.

Konstatując w tym fakcie akt niesłychanego teroru nad instytucją naukową i wychowawczą, stojącą poza wszelką polityką, a tym więcej poza wszelkimi walkami narodowościowymi, jako zbrodniczy wybryk rozszalałych band ukraińskich, gwałcących wszelkie ludzkie prawa i urągający najelementarniejszym zasadom kultury, my, rodzice uczniów Zakładu Chyrowskiego, zebrani w Warszawie dnia 8 grudnia 1918 r., niniejszym zakładamy przed całym światem cywilizowanym uroczysty protest przeciwko temu niesłychanemu gwałtowi, jakiemu uległa ze strony Ukraińców instytucja wychowawcza w Chyrowie. Mamy tę głęboką nadzieję, że protest nasz znajdzie należyty oddźwięk nie tylko we wszystkich zakątkach ziemi, gdzie polska mowa rozbrzmiewa, a polska myśl jednoczy cały naród, lecz i wszędzie tam, gdzie hasła cywilizacji i kultury są prawdziwymi kierownikami narodów i ludów.

Protest niniejszy złożony został w jednobrzmiących egzemplarzach w redakcji wszystkich pism w Warszawie, przesłany będzie do pism krakowskich, lwowskich i poznańskich, jak również doręczony został delegacji Komitetu Narodowego w Paryżu dla przedstawienia rządom koalicji".

Warszawa, d. 8 grudnia 1918 r.

*A. Anczykowski, J. Boczyńska, J. Czarnecki, St. Gorgolewski, St. Grzybowski, Dr M. Mincerowa, Rakowska, B. Sułkowski. J. Tołwiński.*

Co się dalej działo w Konwikcie, szczegóły wysyłania konwiktorów w najrozmaitszy sposób przy braku komunikacji, podają następne zeszyty Przeglądu Chyrowskiego. O losie księży internowanych w Kołomyi opowiada Ks. Błajer w 101 zeszycie na str. 84 naszego pisemka.

W dziennikach lwowskich ukazywały się wesołe i humorystyczne felietony Chyrowiaków, jak O. Kapauna żołnierze z klasy wypraszali, albo znów, jak konwiktorzy w komendzie miasta starali się o przepustki na wyjazd, a analfabeci ze straży patrzyli tylko na „pieczatku".

Biły ruskie działa na Konwikt przez pół roku, ale go tylko poszczerbiły, a nie rozbiły; toteż w kilku miejscach wmurowane szrapnele pozostaną na wieki pamiątką tego smutnego okresu. Wiele szczegółów tych opisał obszernie Ks. Poplatek w Jubileuszowej Księdze Pamiątkowej. Tu tylko dodać należy, że wśród załogi broniącej Chyrowa służyło kilkudziesięciu Chyrowiaków.

Wreszcie d. 15 maja 1919 r. Generał Zieliński od cmentarza, a pułkownik Berbecki od Skargowskiego Krzyża rozpoczęli zwycięski pochód naprzód i Konwikt został nareszcie zupełnie uwolniony.

D. 3 czerwca Ks. Sawicki z towarzyszami wrócili z Kołomyi i zabrano się tak energicznie do restauracji gmachu, że już po wakacjach ponownie zapełnił się konwiktorami.

Od dwudziestu lat co środę jeden z księży odprawia dziękczynną Mszę św. ku czci św. Józefa za opiekę i ocalenie Konwiktu; figura marmurowa św. Patrona otrzymała złotą koronę, a wotywna marmurowa tablica po wszystkie czasy będzie świadczyć, jak Bóg za przyczyną św. Józefa wybawił z tylu niebezpieczeństw Konwikt Chyrowski.

**W biedach i kłopotach duchownych i doczesnych uciekajmy się do Boga za pośrednictwa W. Ks. Piotra Skargi, a otrzymawszy za jego wstawiennictwem jakąś łaskę, donośmy o tym Redakcji Posłańca Serca Jezusowego: Kraków, Kopernika 26.**

# Tezy rasizmu potępione przez Stolicę św.

Św. Kongregacja Seminarjów i Uniwersytetów rozesłała dnia 13. IV. b. r. do wszystkich rektorów uniwersytetów katolickich w całym świecie pismo zawierające wykaz błędnych tez rasizmu. Św. Kongregacja zachęca uniwersytety i wydziały katolickie, by użyły wszelkich trudów i wysiłków ku obronie prawdy przed czyniącymi postępy błędami. W tym celu muszą profesorowie zaczerpnąć, o ile możności, broni z biologii, historii, filozofii, apologetyki i nauki prawa oraz moralności, aby mocno i rzeczowo obalić następujące całkowicie fałszywe twierdzenia:

1) Rasy ludzkie przez swą wrodzoną i nieodmienną naturę tak dalece różnią się między sobą, że najniższą z ras ludzkich większy dzieli przedział od rasy wyższej niż różnica z wyższym gatunkiem zwierząt.

2) Siła rasy i czystość krwi muszą we wszelki możliwy sposób być zachowane i pielęgnowane; wszystko, co do tego celu zmierza, jest przeto już jedynie dobrym i dozwolonym.

3) Ze krwi, w której zawarta jest istota rasy, wypływają wszystkie duchowe i moralne właściwości człowieka jako z najdoskonalszego źródła.

4) Najgłówniejszym celem wychowania jest rozwijać istotę rasy i rozpalać dusze gorejące miłością dla własnej rasy, będącej dobrem najwyższym.

5) Religia podporządkowana jest prawu rasy i musi do niego się dostosować.

6) Pierwszym źródłem i najwyższą miarą całego porządku prawnego jest instynkt rasowy.

7) Nie ma nic prócz jednego kosmosu lub jednego wszechświata, jednego żywego bytu; wszystkie rzeczy, łącznie z człowiekiem, są niczym innym, jak różnorodnymi formami przejawiania się tego żywego wszechświata, zjawiskami, które rozwijają się w ciągu długich okresów.

8) Jednostki ludzkie istnieją tylko przez państwo i dla państwa; wszelkie prawo, które one posiadają, wyprowadza się wyłącznie z faktu, że prawo to udzielone zostało przez państwo.

# *MEWY.*

*Nad dziobem statku, nad pokładem,*
*nad lin zwiniętych motowidłem,*
*mewy pierzchliwym lecą stadem,*
*przelotną smugą . . .*
*i jedna w drugą*
*muskają wodę białym skrzydłem...*

*Widocznie wciąż na statku przedzie,*
*niby piloci zawodowi,*
*w srebrzystej snują, się czeredzie...*
*I w czas wszelaki*
*przez wodne szlaki*
*wskazują drogę okrętowi...*

*Raz w miejscu lotki swe rozpostrą,*
*jak ostrza kompasowej igły.*
*To znów się zerwą, lecąc ostro...*
*A lot tych ptaszyn*
*od pędu maszyn*
*silniejszy jest — i bardziej śmigły...*

*To znów się wzbiją nieco wyżej,*
*niby szukając równowagi,*
*i skrzydłem zatrzepocą chyżej —*
*i w słońcu błysną*
*i hen zawisną*
*nad masztem, jak rozwite flagi.*

*To znów się zniżą ponad tonią*
*i wzrok swój utkwią w wody słone*
*i za falami w pościg gonią,*
*Raz wraz się nagną:*
*snać chwytać pragną*
*te fale... zwinne tak jak one...*

*To znów ta zgraja ptaków białych,*
*jak kłębek śniegu się rozpryśnie*
*lub garstka liści osędziałych,*
*lub jak o wiośnie*
*wiatr bezlitośnie*
*obtrząsa z kwiecia białe wiśnie...*

*Płyniemy w dal, przez morskie szlaki,*
*po Oceanu głębi lutej...*
*A z nami płyną wciąż te ptaki —*
*z burzą, czy ciszą*
*wciąż towarzyszą...*
*Choć nie wiem, skąd się biorą tutaj...*

*Nie wiem, czy do nas się przekradły*
*gdzieś z lądów hen dalekobrzeżnych?*
*Czy też poprostu — z nieba spadły?*
*Czy niepowite —*
*jak Afrodyte —*
*powstały z pian, jak one, śnieżnych?*

*Czy może wzięły kształt cielesny*
*me myśli blade, uskrzydlone,*
*by snuć nad głębią lot bezkresny*
*w nieba przestworze,*
*by jutro może*
*odlecieć — w niewiadomą stronę?*

*JÓZEF BIRKENMAJER.*

# WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ.

Sprawa walki z masonerią posiada o wiele głębszy sens, niż się to wielom na pierwszy rzut oka wydaje. U nas, w Polsce, nie chodzi już tylko o sprawy samego Kościoła katolickiego (kto już koniecznie nie chce tego rozumieć), ale walka z masonerią u nas to walka o pełną niepodległość polityczną i gospodarczą. Przecież nie możemy mówić o prawdziwej, pełnej niepodległości, jeżeli za kulisami prawie wszystkich przejawów naszego życia społeczno-politycznego działają tajne organizacje, będące jedynie mackami i liniami wypadów takich samych organizacyj poza granicami naszymi. Nie może być u nas mowy o moralności i wierze w przejawach życia polityczno-gospodarczego, jeżeli wielu mężów wpływowych służy obcym interesom a społeczeństwu okazuje oblicze pełne słodyczy, patriotyzmu i tuż przed lub za baldachimem kroczy na procesjach, gdzie widzi ich szczery, prosty, dobry lud.

# Gwiazdy katolickiej Polski.

Pierwszą próbą zestawienia sławnych Polaków w różnych kierunkach była praca Piotra Hiacynta Pruszcza, wydana w Krakowie w r. 1662 p. t. „Forteca Duchowna Królestwa Polskiego" na 248 str. Czterotomowe dzieło Reformaty, O. Floriana Jaroszewicza p. t. „Matka świętych — Polska w r. 1767" miało kilka późniejszych wydań. Prócz tego mamy kilka mniejszych zbiorów żywotów świętych polskich, do których zawsze autorzy lubią dodawać i życiorysy nie uznanych dotąd przez Kościół świątobliwych mężów za błogosławionych, toteż podobnie się stało w ostatniej wspólnej pracy, wydanej pod redakcją Ks. Dra Karola Wilka p. t. „Gwiazdy katolickiej Polski". Świeżo nakładem Miarki w Mikułowie wyszło dwutomowe wielkie dzieło po 570 str. każdy tom, ozdobny kilku setkami ilustracyj.

Praca ta, to przebogaty skarbiec, tym droższy i milszy, że autorzy opracowali życiorysy sławniejszych rodaków aż do naszych lat, powojennej już Polski. Choć prawda, że wydawany obecnie przez Akademję Umiejętności Słownik będzie z czasem takim poszukiwanym i cennym źródłem, jednak Słownik Biograficzny wyjdzie dopiero za jakieś lat 20, bo obecnie doszedł do litery D, a młodzież zwłaszcza współcześnie się kształcąca w „Gwiazdach Katolickiej Polski" już teraz może widzieć to światło rodzime i wzory do naśladowania w cnotach wielkich przodków.

Bogu dzięki, mamy w przeszłości naszej liczny poczet wielkich ludzi, ale właśnie stąd, że posiadamy wielki wybór wyłania się nieraz poważna trudność, kogo w takim zbiorze pomieścić, zwłaszcza, gdy prócz moralnych cnót i zasług społecznych weźmie się zarazem pod uwagę i zasługi naukowe lub wybitne talenty. Zbieracz i redaktor takiego wydawnictwa wpadnie w poważne zawikłanie. Niedawno w pewnym zbiorze żywotów wielkich ludzi znaleźliśmy kilku literatów obok siebie, których życie ogromnie się różniło, podobnież jak i wpływ literackich zasług.

Musimy więc sobie już z góry powiedzieć, że w takim zbiorze sławnych ludzi, nie mamy bynajmniej zamiaru podawać kandydatów na świętych, którychby miał Kościół kiedyś kanonizować, bo w ten sposób praca taka będzie rzeczywiście historią rozwoju i wpływu chrześcijaństwa w narodzie, będzie historią Kościoła w Polsce, wykazaną na żywych przykładach, co Ewangelia uczyniła w sercach jednostek.

To widać miał na oku Sz. Autor tego dzieła, gdy obok bohaterów cnoty umieścił i bohaterów nauki, gdy w tym dziele spotykamy Długosza, Kopernika czy Sarbiewskiego lub znów Piramowicza lub Estkowskiego.

Do „Gwiazd Katolickiej Polski“ zupełnie słusznie zaliczeni zostali ludzie już przez Kościół kanonizowani lub beatyfikowani, w tym więc dziele podane są ich życiorysy krótsze lub dłuższe. Ponieważ jednak Autor przeważnie trzymał się porządku chronologicznego, stąd święci pomieszani są ze sławnymi i świątobliwymi, więc w tym sprawozdaniu podajemy najpierw samych tylko wyniesionych przez Kościół na ołtarze a potem dopiero umieścimy poczet niebeatyfikowanych a mianowicie:

Św. Wojciech, apostoł Słowian, arcybiskup męczennik 997
Pięciu św. Braci kamedułów, męczenników 1003
Św. Andrzej Żórawek i Benedykt, pustelnicy (1007)
Św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, męczennik 1073
Bł. Wincenty Kadłubek, bisk. krak. cysters 1223
Bł. Bogumił, arcbp. gnieźnieński, kamed. 1092
Bł. Czesław, dominikanin 1242
Św. Jacek, dominikanin 1257
Bł. Sadok i 49 męcz. dominik. w Sandomierzu 1260
Bł. Bronisława, norbertanka 1259
Bł. Salomea, klaryska 1268
Bł. Kinga, klaryska 1293
Bł. Jolanta, klaryska 1299
Bł. Jakub Strepa, arcbp, halicki i lwow. 1409
Św. Jan Kanty 1473
Bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn 1482
Św. Kazimierz Królewicz 1484
Bł. Jan z Dukli, bernardyn 1484
Bł. Władysław z Gielniowa, bernard. 1505
Św. Stanisław Kostka, jezuita 1568
Bł. Melchior Grodziecki, jezuita 1619
Św. Józafat Kuncewicz, arcbp. połocki, bazyl. 1623
Św. Andrzej Bobola, męczennik, jezuita 1657.

Opuszczono w tym dziele:

Bł. Jan Sarkander, męczennik 1620

O wiele dłuższa będzie lista sławnych Polaków, zasłużonych w Kościele i w Ojczyźnie, uwzględnionych w tej pracy:

Jakub ze Żnina, arcbp. gnieźnieński 1149

Giedko, biskup krakowski 1185
Henryk Kietlicz, arcbp gniezn. 1219
Jan Odrowąż, biskup krakowski 1229
Prandota z Białaczewa 1266

Męczennicy franciszkańscy i dominikańscy przez Tatarów zamordowani.

Jakub Świnka, arcbp gniezn. 1314
Janisław, arcbp. gniezn. 1341
Jarosław, arcbp. gniezn. 1341
Andrzej Jastrzębiec I bp. Wilna 1396
Królowa Jadwiga 1399
Izajasz Boner, august. 1471
Michał Giedrojć, kan. regul. 1485
Świętosław 1489
Stanisław Kazimierczyk, kanon. reg. 1499
Jan Długosz, kan. krak. 1480
Rafał z Proszowic, bern. 1536
Jan Lubrański, biskup pozn. 1520
Samuel Maciejowski, bp. krak. 1550
Mikołaj Kopernik 1543
Stanisław Hozjusz, kard. 1579
Jakub Wujek, jezuita 1597
Bernard Maciejowski, arcbp gniezn. 1608
Piotr Skarga, jezuita 1612
Jan Wężyk, arcbp. gniezn. 1638
Maciej Łubieński, arcbp. gniezn. 1652
Wojciech Męciński, męcz. jezuita 1643
Teresa Marchocka, karmelitanka 1652
Fabian Birkowski, domin. 1636
Maciej Sarbiewski, jezuita 1640
Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz 1620
Bartłomiej Nowodworski 1624
Augustyn Kordecki, paulin 1673
Stanisław Papczyński, założ. marianów 1701
Rafał Chyliński, franciszk. 1741
Stanisław Konarski, pijar 1773
Józef Jędrzej Załuski, bp. kijow. 1774
Grzegorz Piramowicz 1801
Jan Gutkowski, biskup podlaski 1863
Zygmunt Feliński, bisk. warszawski 1895
Paweł Rzewuski, bisk. 1892

Konstanty Łubieński, bisk. sejneński 1869
Wincenty Popiel, arcbp. warszawski 1912
Antoni Sotkiewicz, bp. sandomir. 1901
Ignacy Hołowiński, arcbp. mohilewski 1855
Wincenty Kluczyński, arcbp. mihilewski 1917
Rafał Kalinowski, karmelita bosy 1907
Wanda Malczewska 1896
Honorat Koźmiński, kapucyn 1916
Cecylia Plater Zyberkówna 1920
Jan Cieplak, arcbp. wileński 1926
Konstanty Budkiewicz 1923
Antoni Malecki, biskup 1935
Marcin Dunin, arcbp. gniezn.-pozn. 1842
Ernest Estkowski 1856
Mieczysław Ledóchowski, kardynał 1902
Florian Stablewski, arcbp. gniezn.-pozn. 1906
Piotr Wawrzyniak 1910
Jadwiga Zamoyska 1923
Karol Antoniewicz, jezuita 1852
Wojciech Blaszyński 1866
Albin Dunajewski, kard. 1894
Jan Puzyna, kard. 1911
Józef Bilczewski, arcbp. lwowski 1923
Józef Pelczar, biskup przemyski 1929
Bogdan Jański, 1840
Adam Chmielowski, Brat Albert 1916
Bronisław Markiewicz 1912
August Czartoryski, salezjanin 1893
Bernard Łubieński, redemptorysta 1933
Edmund Bojarski 1871
Maria Magdalena Borowska, felic. 1915
Józefa Karska, niepok. 1860
Marcelina Darowska, niepok. 1911
Maria Franciszka Siedliska, nazaret. 1902
Jan Beyzym, jezuita 1912
Maria Teresa Ledóchowska 1922
Ignacy Skorupka 1920
Antoni Scheuer 1920
Idzi Radziszowski 1922
Zygmunt Łoziński. bp. piński 1932
Aleksander Pawłowski 1932
Jan Korzonkiewicz 1932.

# BIESIADA PRZYJACIELSKA

W „Głosie Narodu“ z dnia 29 sierpnia znajdujemy artykuł p. t. „Nowoczesny jałmużnik akademicki w Rabce“. Na początku jest opis kaplicy, której kapelanem jest Ks. Stanisław Dunikowski, następnie wiadomość, która zajmie z pewnością Kolegów Chyrowiaków, o charytawnej działalności Ks. Dunikowskiego, więc ten ustęp tu przytaczamy.

Na najwyższym punkcie dzielnicy Nowy Świat wznosi się wśród skromnego ogródka równie skromna, lecz piękna willa „Erem“, własność Ks. Kapelana. Celem mym nie była ta „pustelnia“. A jednak pozostałem tam aż do wieczora i nie żałuję tego. Tego bowiem, co ujrzałem i słyszałem tam, nie spotyka się często, a w dzisiejszych czasach szczególnie rzadko.

**Ks. Kanonik Dunikowski** wstąpił na teologię w wieku dojrzalszym, miał więc możność innym okiem przyjrzeć się pracy i życiu polskiego akademika. Ujrzał więc całą nędzę i ogrom walki znacznego zastępu młodzieży. Skutki tych wzmagań są aż nazbyt widoczne nie tylko przy egzaminach, ale i na zdrowiu i późniejszej działalności tej „soli ziemi“. Postanowił więc choć w części ulżyć tej niedoli. Zdawał jednak sobie sprawę, że sam, jeden człowiek, przy swych skromnych dochodach, niewiele zdoła uczynić. W Rabce trafia jednak do serc kilku zacnych właścicieli pensjonatów i przystępuje do realizacji swych zamierzeń. **W roku 1935 zostaje otwarta w »Eremie«**

**bezpłatna kolonia akademicka**.

Przy pomocy organizacyj akademickich ściąga Ks. Dunikowski kilku najbardziej potrzebujących pomocy i wypoczynku studentów, daje im u siebie mieszkanie, pomoc lekarską etc. a niejednokrotnie nawet i... ubrania, oraz wyżywienie. Od roku 1935 do chwili obecnej znalazło pomieszczenie kilkudziesięciu młodych ludzi, którzy przebywając od 3 tygodni do 3 miesięcy w „Eremie“, zaczerpnęli nowe siły do dalszej pracy.

Przeglądam tak zwaną Złotą Księgę Kolonii, na której wstępie nakreślił zacny Gospodarz te słowa:

**»Jedno nam tylko gorące pragnienie, by wszyscy mieszkańcy »Eremu« czuli się w nim dobrze i byli zupełnie zadowoleni«.**

Następnie wpisywali się pensjonariusze, czyli t. zw. „eremici" oraz dostojni goście. M. in. widnieją **podpisy oraz życzenia Ks. Metropolity Sapiehy, Bpa Lisowskiego, ks. ks. posła Lubelskiego, dyr. Lubowieckiego, Podoleńskiego T. J. i innych**. Wielu „eremitów" stara się wyrazić na kartach tej Księgi swą wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa w słowach gorących jak: „Byłem w królestwie bożym w „Eremie"... „poznaliśmy Jego serce prawdziwie kapłańskie i złote ... **»pobyt w »Eremie« pozostanie mi we wspomnieniu jako jakieś potężne rekolekcje, w których nie słowa, lecz czyny przemawiają«**... Nazywają Gospodarza: ...„miłosiernym Samarytaninem biednych akademików" lub „słonecznym sercem", inni nie są w stanie — jak piszą — wyrazić swych uczuć, gdyż „niema takich słów, które by oddały całą głębię wdzięczności", więc większość kończy staropolskim „Bóg zapłać".

Ale oto natrafiam na kartę jednego z uczestników Kolonii, który oburza się na tę formę podzięki a zarazem tłumaczy, jak należy pojmować dzieło ks. Dunikowskiego. Oto jego słowa: „Jeżeli starzec za cokolwiek dziękuje staropolskim „Bóg zapłać", to jest to rzeczą naturalną, gdyż sam już nie będzie mógł zapłacić. Gdy jednak człowiek młody, przed którym świat stoi i życie, używa „Bóg zapłać" w tej czy innej formie, uważam to za rzecz niemoralną. **Pobytu w »Eremie« nie wolno traktować jako korzystania z dobroczynności, która prawie zawsze demoralizuje,** a po zapłatę za pobyt nie wolno odsyłać do P. Boga. Ludzie, którzy pomagają ks. Kanonikowi Dunikowskiemu realizować Jego zamierzenia, spełniają tylko prosty obowiązek solidarności narodowej wobec młodego pokolenia, na którego barkach w najbliższych czasach spocznie ciężar odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa. Korzystając zaś z „Eremu" i Rabki zaciągają całkiem realne, a nie tylko moralne zobowiązanie. Tak traktując pobyt w „Eremie", postaram się w najbliższym czasie wywiązać ze swojego zobowiązania".

Tak, ten młody człowiek najścislej ujął sprawę uiszczenia długu wdzięczności.

**»Eremici« rekrutują się ze wszystkich sfer,**

i bez względu na swe przekonania moralne i polityczne. **»Erem« jest azylem dla wszystkich studiujących, którzy zmuszeni pra-**

**cować na swe utrzymanie i studia, niszczą zdrowie i nerwy w dziewięciomiesięcznej gonitwie za dachem nad głową, za kawałkiem chleba i łykiem herbaty.** W „Eremie“ znajdują bez troski wypoczynek, godziwą rozrywkę i czułą opiekę, czyli to wszystko, czego brak odczuwają w mieście. Nie dziwię się więc tej atmosferze miłości i głębokiego szacunku, jaka otacza Gospodarza „Eremu“, a który prosi mię przy pożegnaniu, bym z tego, com widział, „nie robił użytku, bo to, co czynię, nie zasługuje na żadną specjalną pochwałę, to mój obowiązek!“ Słowa te najlepiej charakteryzują postać rabczańskiego Samarytanina.

Akcja ks. Dunikowskiego powinna znaleźć naśladowców w innych polskich uzdrowiskach. Apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli w Krynicy, Szczawnicy, Zakopanem etc., aby idąc za tym przykładem, zmniejszyli niedolę akademicką, spełniali czyn wysoce chrześcijański i narodowy. *P-z.*

## LIST OJCA DO SYNA.

To jest wielka łaska naszego Wszechmocnego dobroczyńcy, że już w zaraniu twego życia daje ci poznać, że na tym świecie nie ma nic stałego, nie ma nic dobrego i wzniosłego, co nie bierze początku od Boga.

Wiedz i wierz, mój Przyjacielu, że najprzyjemnieszym momentem dla człowieka jest chwila, gdy go dotkną krzyże, cierpienia, zawody, a on wsparty łaską Bożą, przezwyciężywszy wszystko, doczeka się tej chwili, gdy sam swoim rozumem, wyższym ponad niskość chuci ludzkich, zacznie rozmowę z Bogiem i przed Nim otworzy skarbnicę nieskalaną brudem wstrętow ludzkich. Jaka to chwila, jaka to błogość, to ten tylko może ocenić, kto doznał tej rozkoszy.

Więc nie przejmuj się tym, co cię spotyka, toż właśnie bądź dumnym z tego, że Opatrzność już cię uważa za młodzieńca, który potrafi odpierać szturmy niecnych jednostek a może nawet i nieraz liczniejszych grup. To termin życiowy — jeśli wytrwasz, będziesz dobrym, zdolnym majstrem w życiu; jeżeli oddasz się rozpaczy, to co skorzystasz? Nic — bo nieprzyjaciele twoi naigrywać się będą z twej niemocy, z twego słabego charakteru, ucieczki z pod sztandaru, którego jesteś rycerzem.

Śmiało więc: wielkim cierpieniom poświęcaj zaledwie chwile, na małe przejścia nie zwracaj wcale uwagi. Zawsze miej przed oczyma nas Rodziców, ukochaną Ojczyznę. Zawsze miej przed

oczyma i pamiętaj, że kłótnią i sprzeczką nic nie zrobisz: nieraz trzeba znosić wiele dla dobra ogółu i cierpieć jeszcze więcej.

Co znaczy jednostka, która swoim poświęceniem uratuje niejedną upadłą duszę, niejednego syna Ojczyźnie! Taką przecież jednostką był nasz Ks. Piotr Skarga! Na nim się wzoruj, jego miej zawsze przed oczyma, a nie zbłądzisz i będziesz chlubą Ojczyzny.

Bądź łagodny dla rówieśników i młodszych wyrozumiały, hamuj zawsze gniew, a zobaczysz, że w krótkim czasie zwyciężysz nawet najoporniejszych.

Tym, że cię nie wszyscy należycie oceniają, nie przejmuj się, nie martw się, bo przecież kto cię nie ocenia? twoi rówieśnicy, którzy również nie mają wyrobionych stałych zasad, poglądów i charakteru. Toż przecież sam Chrystus — doskonałość, dobroć i miłosierdzie uosobione a dotąd ma przeciwników i wrogów, a ty byś miał być lepszy od niego?

Zastanów się i rozsądnie kwestję zawsze rozważaj. Wdedy nagroda jest słodką, gdy przetrwamy gorycz cierpień przebytych. Im lepiej świat poznasz, tym bardziej za szczęśliwych tych zważać będziesz, którzy w myśl zasad Chrystusa postępują, a to bez względu na cierpienia, jakim by podlegać musieli.

Nigdy przed prawdą nie cofaj się, bo jak mówi, św. Ignacy: „kto się zbyt lęka nieprzyjaciela, ten już polowę klęski ponosi, a kto się odważnie z nim potyka, ten go zmusza do ucieczki".

W myśl tych słów postępuj, a osiągniesz spokój i zwycięstwo.

30/XI 1912. *Twój Ojciec.*

Dziękuję za ostatnią gazetkę, która mi zawsze wielkie zadowolenie przynosi a jakoś zupełnie się różni od wszystkich innych czasopism, choć nie mógłbym określić, na czym właściwie ta różnica polega. Może być, że na tym, że jest pismem naszej wielkiej Rodziny Chyrowiaków po całym świecie rozrzuconych. Dziękuję również za ten ostatni Spis Chyrowiaków, bo odnalazłem w nim kilka poszukiwanych już oddawna Kolegów.

Dziś muszę się z Ojcem podzielić dwiema dobrymi nowinami. Pierwsza natury osobistej, że mianowicie otrzymałem po tak długim czasie posadę i to nie państwową, lecz prywatną. Jak na początek wcale niezłą, ale z nadzieją na wyższą pensję, o ile sam osobiście okażę inicjatywę i ruchliwość na moim ukochanym polu technicznym. Już jestem spokojny, że moja Matula nie będzie cierpieć poniewierki i biedy, a następnie, że za jakiś rok, da Bóg doczekać odbędzie się nasz ślub, bo jako Ojcu wiadomo zaręczy-

łem się już przed trzema laty z panienką zacną, pracowitą, z którą się tylko raz do roku widujemy na Boże Narodzenie, gdyż jest między nami umowa, że dopóki posady nie otrzymam, to o pobraniu się nie może być mowy. Ale muszę jeszcze dodać jeden szczegół, który Ojca pewno ucieszy. Nasza przyjaźń z Julkiem była bez przerwy od Konwiktu i na technice, a obecnie on to sprawił, że posadę otrzymałem, bo tylko dzięki jemu na kilkunastu zgłoszonych do fabryki inżynierów mnie wybrano. Julek to przecież dobry i zacny człowiek, wierny sodalis. Druga dobra nowina to już ogólnej natury, a mianowicie, że wśród naszego młodego społeczeństwa, wśród kończących uniwersytety akademików oraz młodszych oficerów rozszerza się katolicki duch, słowem religijność wchodzi, że się tak wyrażę w modę, choć pewno złe to porównanie. Takie miesięczniki jak „Pro Christo", Młodzież Katolicka oraz Wiara i Życie można obecnie znaleźć coraz więcej i częściej w rękach oficerów. Zanosi się, że powstanie jakiś związek pod hasłem: Chrystus zwycięża zawsze. Nie wiem, na czym się skończy, bo w ostatnich miesiącach nie byłem w tym środowisku, lecz nawet już projektowano dać mu nazwę „Krzyża i Miecza", ale celem skupienia silnych ludzi dla stworzenia Polski Katolickiej.

*Chyrowiak.*

Przyp. Red. Patrz Sodalis M. Nr. 9 str. 389 artykuł Ks. Mokrzyckiego pt. Czyżby nowy zakon?

Trochę mię wstyd przedstawić się W. Ojcu jako emeryt, ale rzeczywiście po 35 latach służby musiałem się usunąć, aby zrobić miejsce wielu innym młodszym. Proszę jednak tego w Przeglądzie Chyrowskim nie ogłaszać. Nie będę jednak marnować czasu na bryDżu, ani na wysiadywaniu w kawiarniach, bo zabrałem się do studiowania współdzielczości i będę pomagać synowi w kupiectwie. Sprawy żydowskiej niczym innym tak nie rozwikłamy, jak na pierwszym miejscu zakładaniem polskich sklepów nie tylko w stołecznych wielkich miastach, ale w każdej najmniejszej mieścinie.

Pragnąłbym bardzo, aby i w naszym pisemku umieścić słowa b. prezydenta p. Wojciechowskiego, więc wycinek z dzienników wysyłam w tym celu. Pismo akademickie „Alma Mater", zdając sprawę z tegorocznych rekolekcyj wielkopostnych dla akademików w Warszawie, ujawnia pewien miły dla katolika szczegół... Oto razem z akademikami do Stołu Pańskiego przystąpił b. Prezydent Rzplitej, prof. Stan. Wojciechowski. Na zebraniu zaś po Komunii św. wygłosił wzruszające prostotą przemówienie.

„Wyznaję, — mówił — że w młodości zgrzeszyłem ciężko: straciłem wiarę w Boga. Byłem dzieckiem 19 wieku. Nasze młode głowy, oszołomione zdobyczami wiedzy i techniki, ogarnął kult rozumu i nauki... Jedna była podpora, która pozwoliła wielu z nas znaleźć właściwą drogę, mianowicie to, że mieliśmy dobre matki... Pod wielu względami jesteście w szczęśliwszym od nas położeniu. Przede wszystkim minął już pierwszy urok nowinek naukowych, który podkopywał w nas wiarę, a warunki zewnętrzne o tyle się poprawiły, że wyrastacie w niepodległej Polsce..."

Uprzytamniając młodzieży nakaz pojmowania życia, jako służby społeczeństwu, oraz wskazując zamęt doby obecnej w naszym życiu, prof. Wojciechowski dodał:

„Trzeba nie tylko kochać, ale umieć być stanowczym, bezwzględnym w występowaniu przeciwko siłom szatana. Daj wam, Boże, tę odwagę... Gdy idzie o dobro naszego narodu, trzeba najusilniej pracować, aby zatriumfowała zgoda, bo to jest najpilniejsza potrzeba Polski, żeby była dobra, spoista, silna swymi wewnętrznymi siłami moralnymi... Polacy mają więź społeczną w swej religii, trzeba pracować nad tym, ażeby ten ogień wewnętrzny w nas nie wygasł"...

W ostatniej gazetce bardzo mi się podobał opis Lwowa Kol. Piaskowskiego, więc mu proszę powinszować, a Kronikarzom powiedzieć, że i emeryci Kronikę czytują z wielkim zajęciem.

*Emeryt.*

Tripoli, 1/VIII. 1938.

Piękną mam nagrodę za pomyślne ukończenie uniwersytetu, za tyle miesięcy pracy. Od najmłodszych lat marzyłem o podróżach; pamiętam, jak nieraz siedząc w klasie i patrząc się na mapę świata oświetloną promieniami słońca, myślałem sobie: jakie musi być „tam" to słońce gorące, jak „tam" musi być pięknie. To „tam" to bywała zwykle Ameryka pd., Afryka lub Indie. Zamiłonie to i zaciekawienie nie przeszło, jak przechodzi wiele marzeń dziecięcych, ale pozostało i ustaliło się jako jedno z najmocniejszych mych pragnień. Teraz zaś mogę powiedzieć: chciałem i mam. Całe moje studia wschodoznawcze to właściwie też pewnego rodzaju pokrywka, pod którą kryje się ta dążność do poznania świata.

Podróż miałem bardzo urozmaiconą. Najpierw zatrzymaliśmy się w Wiedniu, który już zresztą znam, bo będąc jeszcze w Chyrowie jeździłem podczas wakacyj z Rodzicami po całej Europie. Następnie pobyt w Rzymie tygodniowy, co miało jednak tę słabą stronę, że dużo kosztowało, a pierwotnie układałem sobie, że będę

trzy dni, ale cóż robić — formalności mają to wspólne na całym świecie, że się je długo załatwia. Na Neapol został tylko jeden dzień. Z Neapolu do Tripoli jechałem statkiem przy cudownej pogodzie i nadzwyczaj spokojnym morzu. W Palermo biegałem przez pięć godzin, jak szalony, bo na tyle tylko zatrzymał się statek, by jak najwięcej zobaczyć. 17 byłem już w Afryce. Praktykę dostałem w ogromnym biurze turystycznym (officio viaggi) zwanym w skrócie E. T. A. L., co oznacza Ente Turistico et Alberghiero della Libia, a więc stowarzyszenie turystyczne i hotelarskie Libii. Jest to wspaniale urządzone biuro podróży mające 18 więcej niż luksusowych hoteli w Libii, kina, plaże, kilkanaście ogromnych autobusów saharyjskich. Biuro to organizuje wszystkie wycieczki turystów. Sezon, w którym Tripoli jest nawiedzane przez wycieczkowiczów, to 1/XII do 1/VI. Teraz bowiem jest okres upałów, przeciętnie koło 50⁰ w cieniu, więc wycieczek nie ma. Jako praktykant biura mam prawo zawsze towarzyszyć turystom w ich wycieczkach i to gratis. Niestety trzeba mieć cierpliwość, bo wycieczki zdarzają się sporadycznie: n. p. 19, a więc na dzień przed objęciem prze zemnie praktyki, była duża wycieczka do miasta Homs, 110 km. na wschód od Tripoli, gdzie w odległości trzech km. znajdują się odrestaurowane zwaliska Leptio Magna, kolebki i oczka w głowie Septima Sewera.

I ja się jednak doczekałem swego; 3 przyjeżdżają Szwajcarzy, którzy oprócz Tripoli i tak zwanej oazy Tripoli (lasów palmowych i oliwkowych otaczających miasto) jadą też do Sabratha, jest to drugie miejsce wykopalisk na zachód od Tripoli o 80 km. Pozatem koło 10 wyjeżdżam na dwa tygodnie do Benghasi o 1000 km. na wschód, stolicy drugiej prowincji Libii, Cyrenajki. Znajduje się tam filia naszego biura. Jadę tam autem, a więc zobaczę ogromny kawał wybrzeża Afryki północnej. Jazda będzie poza tym miła, gdyż Włosi wybudowali od Tunisu do Egiptu wspaniałą szosę t. zw. „litoranea", mającą 1830 km. Powrót hydroplanem. Poza tym powiedziałem sobie, że skoro taki kawał świata odjechałem od domu, to nie ruszę się, póki nie zwiedzę jak najdalszych zakątków pustyni Libijskiej. W związku też z tym wybieram się w końcu miesiąca do marszałka Balbo, by mi jako dziennikarzowi dał zezwolenie i asystę do zwiedzenia południa objętego t. zw. strefą militarną. Znajduje się tam Ferran, opanowany dopiero w 1931 r. przez Włochów po krwawych walkach, i Kufra, jeden z najdawniejszych zakątków Islamu, prawdziwego i nie zeuropaizowanego. Poza tym zostawiam sobie na powrót miesiąc, gdyż chciałbym

zobaczyć Tunis i Alger, a w Algerze mego lektora języka arabskiego. Kochanego Ojca proszę o serdeczne pozdrowienie wszystkich profesorów i Ojca Wałęckiego. *J. Gutkowski.*

Wszędzie w rzeczach duchownych i wewnętrznych są wyjątki, bo choć powszechnie się mówi: jak trwoga to do Boga — z moim nawróceniem było zupełnie inaczej.

Mając zabezpieczone środki materialne na uniwersytecie uczyłem się spokojnie, choć nawet niezbyt pilnie, lecz przy dobrych zdolnościach i jakiejś sympatii znajdywanych u ludzi, ukończyłem wyższe studia, otrzymałem zaraz niezłą posadę. Więc zdawałoby się, że jestem szczęśliwym. Niestety, tak nie było: o Bogu, tak dla mnie dobrym, zupełnie zapomniałem, a moja lekkomyślność i namiętne szukanie zabaw i rozrywek sprawę duszy i zbawienia zupełnie wyrugowały z mego umysłu i pamięci.

Do kościoła nie chodziłem od matury, u spowiedzi nie byłem, pacierza nie mówiłem, a mimo to nie stoczyłem się jeszcze na dno brudu i zbrodni, bo czułem do tego jakiś wstręt naturalny. Czemu to przypisać? Teraz, gdy analizuję moje całe życie, sądzę, że głównie temu mam to przypisać, że do matury może życie było zupełnie czyste, szlachetne, uczciwe.

Sześć lat przeżyłem bez Boga, lecz wiary nie straciłem, tylko ona we mnie zamarła i nie czułem żadnej potrzeby rozmawiać z Bogiem, myśleć o duszy i jej przyszłości, bo wszystko mi się wiodło i pomyślnie rozwijało. Spotykałem ludzi pobożnych, praktykujących, lecz cierpiących nędzę, niepowodzenia, a gdy widywałem tłumy wychodzące z kościoła, to ironicznie wnioskowałem: po co to wszystko? ale równocześnie odczuwałem pewne wyrzuty niewdzięczności.

Widok nieszczęść i biedy, w jaką popadł mój cioteczny brat, otwarły mi oczy na moją wielką i podłą niewdzięczność względem Boga i dokonały zupełnego powrotu do najlepszego Ojca, o którym zupełnie zapomniałem i starałem się nie myśleć.

Brat mój i rówieśnik, oraz kolega na uniwersytecie, w jednym miesiącu stracił przez śmierć: ojca i narzeczoną. W dodatku sam ciężko zachorował na długotrwałą niemoc; wskutek śmierci ojca cała rodzina znalazła się w bardzo ciężkim materialnym położeniu. Odwiedzałem go, płaciłem za jego kurację w szpitalu.

W tym dopiero okresie czyniąc porównanie między kochanym Stachem a sobą, zrozumiałem, jak Bóg jest dla mnie hojny, a jak ja dla Boga niewdzięczny. Idąc koło kościoła św. Krzyża spojrza-

łem na figurę P. Jezusa, upadającego pod krzyżem i coś mię pociągnęło, że wstąpiłem po wielu latach do świątyni. Mając wolny popołudniowy czas zamiast iść do kawiarni lub kina przesiedziałem w kościele może blisko 3 godziny na rachunku łask i dobrodziejstw, jakie otrzymałem od Boga. Zacząłem należycie oceniać to, co ja posiadam, a czego tylu innym brak. Byłem zdrowy, zamożny, zdolny, mam wzięcie i powodzenie u ludzi i właściwie jeszcza nigdy rzeczywiście nie cierpiałem.

Nazajutrz w niedzielę poszedłem do kościoła a na kazaniu mówił właśnie ksiądz o uzdrowieniu dziesięciu trędowatych, z których tylko jeden przyszedł do Pana Jezusa, aby mu podziękować. Wyznaję, że byłem dosyć zaniepokojony i zły na kaznodzieję, bo zdawało mi się, że na mnie patrzy i mnie robi wyrzuty.

Po obiedzie poszedłem na przechadzkę nad Wisłę. Była śliczna pogoda. Piękno przyrody, szczebiotanie ptasząt w wiklinach bardziej mię zachwycały jako dzieła dobrego Boga niż sztuka ludzkiej techniki. Pod wieczór wróciłem do samotnego mieszkania a tak byłem niespokojny, rozdrażniony, że ani mi na myśl nie przyszło udać się do mego zwykłego wesołego towarzystwa. Przesiedziałem cały wieczór sam jeden na rozmyślaniu o sobie i Bogu, co mi się nigdy od lat wielu nie zdarzyło.

Za dni kilka przystąpiłem do konfesjonału i do Sakramentu Ołtarza przepełniony prawdziwą radością, rzeczywistym szczęściem jakiego od lat wielu nie zaznałem. *Nawrócony.*



**Potoki mają swe łoża i mają granice morza**
**Dla swej fali.**
**I góry, co toną w niebie, mają kres dany dla siebie**
**Nie pójdą dalej.**
**Lecz serce człowieka wciąż w nieskończoność ucieka**
**Przez łzy, tęsknotę, męczarnie,**
**I wierzy, że w swoim łonie przestrzeń i wieczność pochłonie**
**I niebo całe ogarnie.**

Adam Asnyk
1838—1897.

# Katolicki Związek Młodzieży na Jasnej Górze.

Stutysięczna rzesza młodzieży d. 25 września stanęła u tronu Królowej Polski, aby pod przewodnictwem Prymasa Kardynała Hlonda złożyć swe ślubowania, że chce walczyć o katolicką Polskę. Równocześnie, gdy na Cieszyńskim Śląsku już zaczęła się lać krew rodaków, Młodzież Polska wraz z całym Polskim Episkopatem błagała naszą Matkę i Panią o pokój dla Ojczyzny i dla całego świata.

Pierwszy pociąg popularny z młodzieżą KZMM przybył do Częstochowy w piątek o godz. 5 po południu i od tej chwili bez przerwy do soboty rano przychodziły pociągi co kilka minut. Niezależnie od tego wielkie gromady młodzieży przybywały ze wszystkich stron rowerami, wozami, autobusami i wszystkimi możliwymi środkami lokomocji.

Na powitanie miłych gości Częstochowa przystroiła się odświętnie. Wszędzie barwne flagi narodowe i papieskie. Przed ratuszem iluminowany obraz Matki Boskiej. Ołtarz podszczytowy na Jasnej Górze w obramowaniu pięknych odznak K. Z. M. M. przypominający stylizowanego orła z krzyżem u góry. Pogoda przecudna.

W sobotę o godz. 10 Ks. Biskup Kubina odprawił pod „Szczytem" Mszę św., a o godz. 10·45 rozpoczęła się uroczysta akademia, ktorą zagaił prezes KZMM., Edward Potworowski, który w pierwszych słowach powitał protektorów zlotu, cały polski Episkopat i złożył hołd Ojcu św.

Uczestnicy zlotu uchwalili wysłać telegramy do Ojca św., Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Polski.

Następnie ks. prałat Bilko odczytał pismo Ojca św. nadesłane z Watykanu na ręce Ks. Kard. Hlonda.

„Jakkowiek oddalony wielką przestrzenią, Ojciec święty będzie w tych dniach duchem wśród Swojej ukochanej młodzieży polskiej. U stóp starożytnego i cudownego obrazu Najświętszej Panny, dzięki któremu świątynia częstochowska słusznie słynie w życiu katolickim jako bastion ojczystej wolności i twierdza wiary, młodzi rycerze

Akcji Katolickiej zaczerpną nowych sił, by zapałem i czystością uskrzydlić swą młodość, by duchem nadprzyrodzonym ugruntować swe zamierzenia i uszlachetnić swe ideały.

Ten wielki obchód pątniczy będzie wzruszającym wyrazem ducha i uczuć całej Polski, Polski bohaterskiej i katolickiej, która swymi chwalebnymi a krwawymi dziejami wykazała, nawet w okolicznościach bardzo niepomyślnych, niezachwianą wierność Kościołowi Chrystusowemu i następcy świętego Piotra.

Zdobywcza armia przeszło 70 tysięcy młodzieży, zebrana na stokach historycznego pagórka, pieczętująca uroczystym ślubowaniem swe oddanie się apostolstwu katolickiemu, modląca się o pokój dla świata, błagająca Najświętszą Pannę o macierzyńską opiekę dla swych trudów i zmagań, to zaiste widowisko porywające, które musi się stać przedmiotem upodobania Bożego i musi wzbudzić podziw nawet w ludziach niechętnych manifestacjom Wiary.

Ojciec Święty dostrzega w tym coś więcej niż samą tylko nadzieję i dobrą zapowiedź na przyszłość, jest bowiem przekonany, że przykład tego tłumnego a pokojowego rycerstwa Chrystusowego u stóp Niebieskiej Królowej wzbudzi inne nieprzeliczone zastępy o tej samej wspaniałomyślnej postawie katolickiej, natchnione tą samą apostolską pracowitą wytrwałością. Ufa najwyższy Pasterz Kościoła Bożego, że przez Chrystusowe życie i czyn katolicki młodego pokolenia prawda i miłość chrześcijańska umocnią się w szeregach ludzkich, torując drogę upragnionemu „Pokojowi Chrystusowemu w Królestwie Chrystusowym".

W dalszym ciągu mgr W. Gwiazdowski, dyrektor KZMM, wygłosił przemówienie na temat „Budujmy Polskę Chrystusową", po czym ks. dr. Klimkiewicz ogłosił konkurs religijny w Częstochowie na temat „Dlaczego winienem i jak mogę budować Polskę Chrystusową", po czym przemówił do młodzieży J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond.

W drugim dniu ogólnopolskiej pielgrzymki Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej o godz. 9·30 rano, przed szczytem jasnogórskim celebrował uroczyste nabożeństwo Prymas Polski J. Em. Ks. Kard. A. Hlond. Ks. Prymas Hlond przemówił krótko, podkreślając że młodzież ma być gotowa na każde wezwanie Ojczyzny i Kościoła do walki z bezbożnictwem i komuną.

Następnie podniosłe kazanie wygłosił J. E. Ks. Biskup polowy Gawlina.

Po nabożeństwie odbyło się ślubowanie.

Oto tekst roty ślubowań:

Marjo! Najświętsza Matko Chrystusa Króla i Królowo Korony Polskiej. Oto my synowie niezachwianych wyznawców wiary świętej, my potomkowie obrońców Krzyża i Ojczyzny, my młodzi rycerze Chrystusowi, zgromadzeni z całej Polski przed Twym Tronem Jasnogórskim, pod sztandarami Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, składając Ci hołd korny, oświadczamy, przyrzekamy, ślubujemy:

że wiarę katolicką w sercu chować i mężnie wyznawać będziemy,

że będziemy pielęgnowali w sobie nadprzyrodzone życie łaski,

że będziemy wieść życie według przykazań boskich i kościelnych,

przyrzekamy i ślubujemy:

że z synowską miłością i uległością odnosić się będziemy do świętego Kościoła Katolickiego i że święta będzie nam zawsze osoba, wola i nauka Papieża, w którym czcimy Namiestnika Chrystusowego,

że będziemy okazywali szacunek i posłuszeństwo naszym Biskupom, jako prawowitym następcom Apostołów i ustanowionym przez Ducha Świętego pasterzom Kościoła,

że współpracując z naszymi kapłanami nad budową Królestwa Chrystusowego przez Akcję Katolicką, zwłaszcza zaś w szeregach Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, pracować i walczyć będziemy o zwycięstwo ducha Chrystusowego w świecie i w Polsce,

przyrzekamy i ślubujemy:

że spełniając sumiennie obowiązki swego stanu i zawodu, budować będziemy, czy na wsi, czy w mieście, czy w fabryce Polskę Chrystusową, Polskę Katolicką, urządzoną na zasadach sprawiedliwości i miłości społecznej, Polskę spokojną, szczęśliwą, bez nędzy, bez głodu, bez bezrobocia i bezdomności,

że od polskiego życia oddalać będziemy zarazę komunizmu, walkę klas, nienawiść społeczną, prądy wywrotowe, bezbożnictwo, nowoczesne pogaństwo, walkę z Kościołem Chrystusowym,

przyrzekamy i ślubujemy:

że będziemy wiernymi i oddanymi obywatelami Państwa Polskiego, chętnie pracując dla jego pomyślności, bezpieczeństwa i potęgi,

że w teorii i praktyce będziemy rzecznikami katolickich zasad moralnych życia publicznego,

że gdyby tego zaszła potrzeba, jak jeden mąż staniemy w obronie granic i bytu Rzeczypospolitej,

przyrzekamy i ślubujemy:

że jako bojownicy o wcielenie zasad Chrystusowych w życiu narodu, dbać będziemy o rozwój ducha religijnego i apostolską zdobywczość naszego Związku Młodzieży Męskiej i o wierną jego rycerską służbę zarówno w zakresie Akcji Katolickiej, jak w stosunku do Państwa,

że dla urzeczywistnienia swoich ideałów działać, poświęcać się i cierpieć będziemy pod Twoją, wszechpotężną opieką, Nasza Najświętsza Pani i Matko!

Tak nam dopomóż Chryste, Boski i Wieczny nasz Królu — i Ty, Najświętsza Królowo Korony Polskiej. Amen.

Szczególnie uroczyście brzmiały słowa ślubowania, kiedy młodzież powtarzała je za J. Em. Ks. Kard. Hlondem słowa: „że będziemy wiernymi i oddanymi obywatelami Państwa Polskiego, chętnie pracującymi dla jego pomyślności, bezpieczeństwa i potęgi, że gdyby tego zaszła potrzeba, to jak jeden mąż staniemy w obronie granic i bytu Rzeczypospolitej Polskiej".

Po ślubowaniu odbyło się poświęcenie i zawieszenie przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej wotum, na którym jest napis: „Budujmy Polskę Chrystusową — Marii Królowej Polskiej" Katolicki Związek Młodzieży Polskiej, 1938 r.

Po nabożeństwie na Placu Pierackiego odbyła się defilada przed przedstawicielami zebranego Episkopatu oraz władz wojskowych, cywilnych i samorządowych, która trwała trzy godziny. Na czele defilady szli nasi rodacy gdańscy, a potem poszczególne diecezje w porządku alfabetycznym. Przy czym każda diecezja przedstawiła dorobek swej pracy.

Województwo kieleckie propagowało hasło uniwersytetów ludowych. Pomorze postępowało z wielką kotwicą i na kilka metrów długim okrętem.

Poznań imponował wszystkimi wynikami pracy na wszystkich polach, jak wychowania fizycznego, sportowego, przysposobienia wojskowego, gospodarczego itd. itd. Na licznie niesionych transparentach oddziału podlaskiego widniały hasła „Chcemy unii kościołów" i „Za wiarę katolicką oddamy życie".

Gdy przed trybuną przechodziła grupa lwowska na czele której

kroczyli Orlęta z transparentem „Orlęta semper fidelis“, zdarzył się niezmiernie wzruszający i charakterystyczny wypadek:

Oto kroczącego na czele grupy Orląt generała w stanie spoczynku Dzierżanowskiego grupa stojących przed trybuną osób dosłownie porwała na ręce i wśród nieopisanego entuzjazmu zaniosła na trybuny.

Przy końcu pochodu szła Warszawa z syreną na czele. Warszawa głosiła hasła walki z bezbożnictwem i komunizmem, neopogaństwem, wzywała do pracy dla kościoła na wszystkich frontach: w kinie, teatrze, radiu itd. Niesiono transparenty: „Jesteśmy dumni, żeśmy katolikami“, „Dajemy najlepszych synów naszej armii“. Pomysłowe były niesione przez Warszawę wielkie mapy Polski, na której krańcach widniały godła bezbożnictwa, komunizmu i neopogaństwa, nad Polską zaś wznosił się wielki krzyż, od którego szły promienie na cały kraj, jakby chciał uchronić Polskę od wywrotowych teorii z zagranicy. W pochodzie niesiono około 1.500 sztandarów oraz wzięło udział 100 orkiestr. Po zakończeniu defilady młodzież zaczęła się rozjeżdżać do domów. Całe popołudnie, wieczór i noc z niedzieli na poniedziałek ulice Częstochowy rozbrzmiewały pieśniami żołnierskimi młodej Polski, dumnej i szczęśliwej, że jej właśnie jest danym budować Polskę Chrystusową.

(Sw)



# Przemówienie na Prymicjach.

Podajemy tu przemówienie na przyjęciu prymicyjnym ks. Jana Cieńskiego wypowiedziane przez jego wuja, Witołda ks. Czartoryskiego. Ujmuje ono bardzo pięknie istotę powołania kapłańskiego i rolę rodziny w jego przygotowaniu i świadczy o głębokim zrozumieniu obowiązku ciążącego na rodzinach o wyższej kulturze umysłowej dawania najlepszych ze swych dzieci na służbę Bożą. Miejmy nadzieję, że głos ten dotrze do tych rodzin, które sobie z tego nie zdawały dotąd dostatecznie sprawy. (Red)

Wczorajszy dzień był dla Ciebie, Kochany Księże, radosnym a najważniejszym dniem, najważniejszą stanowił epokę w Twoim życiu. — Był uświęceniem i ukoronowaniem najlepszych Twych myśli, najszlachetniejszych Twych marzeń, najgłębszych sumiennie przemyślanych postanowień. — Powołanie Twoje jest również pociechą, radością i zaszczytem dla Twej najdroższej Matki, dla pamięci przezacnego Ojca Twego i dla całej bliższej i dalszej rodziny. Są to już siódme święcenia kapłańskie wnuków Twego dziada i babki Dzieduszyckich! Jestże to czysty przypadek? Czy może jedynie osobista Wasza zasługa? Niestety mało dostarczają w Polsce księży rodziny o wyższej kulturze, o wyższym wykształceniu. — Skąd to więc w Was dwóch braciach rodzonych snuły się myśli, zamiary, potem niezłomne postanowienia, a wreszcie z łaski Najwyższego rozwinęło się w Was jasne powołanie do stanu duchownego? — Otóż myśli te i zamiary rodziły się w środowisku ducha, tradycji i przykładu Waszego domu, Waszych przodków, zacnych obustronnych dziadkow i rodziców, rodziny Cieńskich i Dzieduszyckich. — Pamiętać należy, że nie tylko człowiek człowieka wychowuje, a więc nie tylko (choć w pierwszym rzędzie) matka, ojciec, — wychowuje też rodzina, całe jej nastawienie — jej wysokie nastawienie pod względem ciągłego dążenia do cnotliwego życia, do wysokich ideałów i poświęceń, w codziennych nawet sprawach, do czynnej, pogodnej, wytrwałej i ofiarnej służby bożej i ojczystej.

Na takie dążenia, na takie życie, u ojca i matki Swej patrzałeś — świadomie czy podswiadomie, od kolebki począwszy.

Nie jestem powołany i nie odważyłbym się na tym miejscu mówić o tym najważniejszym dla kapłana, co Ci dała nauka, co Ci dały ćwiczenia duchowne, co Ci dało seminarium, co zawdzięczasz kierownictwu duchownemu i przezacnym kapłanom - nauczycielom i wychowawcom Twojego stanu, którym rodzina na tym miejscu przez moje usta składa cześć i wyraża swą wdzięczność. Dlatego wspominam tu o rodzinie jako takiej, jej wpływach, gdyż pragnę podkreślić, że jednostkami organicznymi, z których się składać powinny skupienia ludzkie, całe społeczeństwa i narody, nie są pojedynczo i luźno rozsypane jednostki, ale rodziny, które winny mieć swoje zwarcie, swoje ustalone ideały, którym służą — a każdy członek takiej rodziny powinien nie tylko uczuciem, ale zarówno roztropnym wysiłkiem woli i pracy przyczyniać się do podnoszenia wartości tej najniższej a zarazem podstawowej placówki każdego narodu i państwa.

Wiem, że tak samo się zapatrujesz na wartość rodziny, tej tak ważnej instytucji bożej i narodowej. — Skoro te wartości uznajesz, to nie gniewaj się na starego, jeśli Ci powie, że między obowiązkami Twoimi kapłana będzie także praca nad wysokim noszeniem sztandaru rodziny, której sam dużo zawdzięczasz. Nie myślę tu nawet specjalnie o Twojej rodzinie, lecz to, co Ci dała Twoja rodzina tradycją, duchem i przykładem, oddaj innym rodzicom jako duszpasterz, jako apostoł. Jeżeli w Polsce rodziny będą prowadzić życie boże, jeżeli będą głęboko patriotyczne w życiu i czynie, wtedy całe życie narodowe, państwowe, obyczajowe, gospodarcze, prawodawcze, sądowe i wykonawcze będzie również przesiąknięte podstawami etyki Chrystusowej, a wtedy cała Polska będzie zacna, boża, silna fizycznie i moralnie. Naród jest jedynie rozszerzoną, rozrośniętą rodziną — jest rzeczą wielką i świętą. Dla kapłana-Polaka tym bardziej jest szczytnym obowiązkiem bezpośrednim ciągła troska, miłość i poświęcenie dla tej wielkiej rodziny, dla swej Ojczyzny. Ksiądz, dzięki Bogu, ma jeszcze głos i znaczenie w Polsce. Niestety jednak ogół łączy aż nadto często swą opinię o Kościele a nawet o samej wierze z opinią o pojedynczych księżach. — Tym bardziej nam potrzeba kapłanów o bardzo wysokim duchu, o wielkim poświęceniu i ascezie, którzyby czynną miłość Ojczyzny umieli łączyć ze swym powołaniem. Dzięki Bogu Polska posiada takich księży i zawsze ich posiadała, takich, którzy pracują i pracowali nad tym, aby Polska wychowała Polaków na prawych synów Ojczy-

zny, i aby szerzyła nie tylko w życiu prywatnym, ale też publicznym, etykę, prawo boże i czynną miłość Ojczyzny. Wy młodzi księża mac e w życiu przed sobą wytknięty gościniec (w odcinkach często kamienisty a czasem nawet błotnisty), lecz w całości szeroki, prosty i promienny.

Jestem sobie świadom, że nie poruszyłem sfery najważniejszych obowiązków kapłana, których nie czułem się godnym poruszać w obecności powag w tej dziedzinie tu obecnych, więc wypowiedziałem to (część tego), czego się spodziewamy po Tobie w stosunku do przyszłych owieczek Twoich, czego rodzina ma prawo od Ciebie żądać — Wspomniałem na początku mimochodem o powołaniu — nie wszyscy świeccy zdajemy sobie sprawę ze znaczenia pojęcia „powołania". Jakie znaczenie ono ma w odniesieniu do postanowienia poświęcenia się stanowi duchownemu, kapłańskiemu.

W mowie potocznej utarło się, że zamiłowanie, uzdolnienie, zapał, względy praktyczne — wszystko to razem nazywamy często powołaniem w wyborze zawodu. — Powołanie w odniesieniu do stanu duchownego znaczy co innego — tu należy brać to pojęcie dosłownie. Zostać kapłanem prawdziwym, z bożej łaski,, to nie znaczy „obrać sobie zawód", choćby ze szlachetnych pobudek, ale tylko wedle ludzkich rozumowań i chęci. — Prawdziwy kapłan nie „wyspekulował sobie" swego zawodu. — Pan Bóg rządzi tu bezpośrednio, On wybiera sobie swego sługę. Bóg go „powołuje", — wtedy j e s t powołany, ma powołanie, o którym nieraz w swoim ciasnym rozumie zastanawiamy się: „skąd mu się to wzięło", nigdybym nie przypuszczał, że ten X czy Y, obierze sobie zawód księdza! Takie najwyższe wezwanie, takie powołanie, taki rozkaz boży, zrozumiały i przyjęty dobrowolnie, z pokorą i radością w duszy jest najwyższą łaską — a łaska ta daje moc i siłę, aby w doli czy niedoli, walkach wewnętrznych i zewnętrznych zapanować nad swymi ułomnościami i zwyciężyć wszelkie niebezpieczeństwa i przeciwności i zdobywać bastiony wrogów.

Jako niegodny ojciec trzech księży i jednej zakonnicy wiem dobrze, że rodzina tych pomazańców żegna i traci ich w znacznej mierze w częstym obcowaniu — i nad tym boleje. Godni kapłan- dają jednak w zamian za to rodzicom i rodzeństwu dary nieocenione. Przez nich, przez sam fakt, że są sługami bożymi, powodują, że każdy grzeszny członek rodziny więcej się interesuje sprawami wiary, Kościoła, więcej się kształci, więcej myśli o ostatecznym celu człowieka. Sam przykład bliskiego, kochanego księdza, rzeczy

wiście godnego, uświęconego, takiego, jak Pan Bóg przykazał, jest nieoceniony, promieniuje i więcej znaczy aniżeli niejedne nauki i kazania, automatycznie zbliża do spraw wiary i prawdy, do wszystkiego, co wyższe, co czystsze, co boże, co szlachetne, co prawe. Przez obcowanie takiego księdza ze swą rodziną wnosi on do niej nowy zastrzyk ożywczy ducha i cnót wyższych i doskonalszych nad te, które się może choć w części przyczyniły (jak wspomniałem) do zwrócenia myśli, serca i rozumu młodzieńca ku służbie bożej.

A teraz prośba ze strony naszej.

Ponieważ miłość — miłość bliźniego jest jedną z głównych cnót kapłana, miłość dla wszystkich wzmożona zmieścić się musi w Twym sercu. — Może dla nas wszystkich miejsca tam nie starczy? Przeciwnie, miłość Chrystusowa rozszerza serca, nie mierzy się ono trójwymiarową formułką, przez prawdziwą miłość serce rośnie i rozszerza się z wzrastającą progresją. — Zanosimy przeto, my wszyscy obecni prośbę, abyś nam wszystkim w tym rozszerzonym rodzinnym i kapłańskim sercu zarezerwował trwały i ciepły kącik.

Czegoż może rodzina w dniu dzisiejszym życzyć nowemu, pokornemu, pełnemu pragnień spełnienia świętej swej misji, słudze bożemu?

Życzymy mu tego, aby Pan Bóg pozwolił mu w jak największej mierze osiągnąć swe własne zamierzenia, postanowienia i śluby, o których spełnienie całym swym jestestwem błagał żarliwie Boga podczas przyjmowania świętego sakramentu kapłaństwa.

*Witold Czartoryski.*

# Przypadek.

Od początku maja 1919 roku Rusini pomimo deszczów ostrzeliwali z Berezowa Konwikt Chyrowski. Dopiero 6 maja ociepłało i wypogodziło się i słońce zaczęło dobrze przygrzewać. Grupka żołnierzy korzystając z pogody wyszła z murów i usadowiła się na stopniach figury Pana Jezusa. Co jakiś czas ruskie szrapnele padały to na gmach konwiktowy to na otaczające go trawniki.

Jeden z żołnierzy patrząc na padające pociski, lekkomyślnie rzekł do towarzyszy: „Dziwna rzecz, że żaden ze szrapneli nie urwie głowy z tej figury Chrystusa“.

Po południu przyjechał od strony Starzawy pociąg z amunicją, lecz ponieważ i na stację padały ruskie pociski, więc pociąg zatrzymano przed mostem, a część żołnierzy wysłano tam, aby wyładowali i przywieźli wozami nadesłaną amunicję. Wśród tego wyładowywania amunicii pada pocisk i urywa głowę właśnie temu żołnierzowi, który się dziwił, że statua Serca Pana Jezusa stoi cała. O. Józef Bury był świadkiem, jak przywieziono trupa i zanim go pochowano na cmentarzu, złożono ciało bez głowy w tej sieni, która jest około sali popisowej.

# Jak to było na obozie?

Po rozjeździe młodszych kolegów pozostaliśmy z czwartakami, przygotowującymi się do egzaminu licealnego. Przy pięknej pogodzie zażywaliśmy spokoju, kąpiąc się kilka razy dziennie. Wielką sensacją było przywiezienie mundurów. Pierwsze wrażenie marne. Rozdali nam oporządzenie, które co prędzej poszedłem prać i to każdemu przyszłemu junakowi radzę. Po całodziennych przygotowaniach 23 czerwca przyjechał po obiedzie ford ciężarowy. Z wielkim wstrętem wciągnąłem nie pachnący (mimo prania) mundur, załadowałem plecak, otoczyłem kocem i tak obciążony czekałem na swoją kolej. Podzielono nas na dwie grupy: najpierw matematycy. W wesołej kompanii wpakowaliśmy się do samochodu i ruszyliśmy do obozu. Pogoda na razie piękna.

Dojeżdżamy do Terła znanego nam już z koncentracji. Z daleka już witały nas białe płótna namiotów. Mimo, że przyjechaliśmy zaraz po południu, nie byliśmy pierwsi. Przywitał nas p. sierżant Zioło. Od razu zagnano nas do pracy. Napełnianie sienników odbyło się w amerykańskim tempie. W pierwszym zapale napełniałem sienniki sobie i kolegom, gdyż początkowo dano nam dwa namioty. Zbierało się na burzę a drugiej naszej partii nie widać. Wkońcu zaczęło lać: niegościnnie nas burzą przyjęto. Druga grupa wpada zmoczona i zziębnięta. Zamieszanie okropne, ale deszcz na szczęście ustał.

Pan Major, dowódca obozu, rozmawia z nami i wyraża nadzieję, że 1 kompania a szczególnie Chyrowiacy będą się zachowywać wzorowo. Odszedłem na chwilę do namiotu a w międzyczasie następuje przegrupowanie tak, że do naszego namiotu na 23 zwalono wszystkich Chyrowiaków a było nas początkowo 33; później trzech zwolniono ze względu na zdrowie.

Tegoż dnia wieczorem wkopaliśmy słup i odbyło się uroczyste podniesienie flagi. Następnego dnia było uroczyste otwarcie obozu. Ks. Kapelan odprawił polowe nabożeństwo w kapliczce przez junaków wystawionej.

Nazajutrz już o 5 rano pobudka, modlitwa, gimnastyka i śniadanie. Dalej wymarsz w pełnym rynsztunku. Ćwiczenia trwały do południa. W dni upalne ćwiczenia takie są bardzo męczące. Wracamy zlani potem. Natychmiast rozbieramy się aż do spodenek i idziemy z menażkami po obiad... Trzeba przyznać, że jedzenie w Chyrowie bywa lepsze... Po obiedzie niby czas wolny, w którym co chwila są zbiórki, wogóle te zbiórki to plaga obozu. Następnie mamy godzinę wychowania fizycznego z instruktorami Cent. Instytutu Wychowania Fizycznego.

Potem odczytywanie rozkazu dziennego i aż do kolacji wolne. Po kolacji trzeba się ubrać do zbiórki końcowej to jest do apelu, w czasie którego cały batalion odmawia modlitwę, śpiewa „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, następnie jest opuszczenie flagi. Ciemno już, gdy wracamy do swoich namiotów. Każda kompania żegna chóralnie dowódców. O g. 9 capszczyk — spać. Obóz zalega martwa cisza. Tak przedstawia się program zajęć. Dnie do siebie są podobne, czas leci szybko, ale mimo wszystkich obozowych rozkoszy każdy z Chyrowiaków liczył dni do końca z tęsknotą.

W 3 dniu obozu, gdy zacząłem właśnie pisać ten dzienniczek, powstała straszna burza. Silny wiatr poważnie zagroził namiotom: 6 nowopowstałych poszło na początek. Dopiero jutro ma przyjechać nowy transport. Nasz namiot, w którym nas 30 umieszczono, przeżył tragiczne chwile. Pospiesznie zamykamy klapy, gdy w tym potężny podmuch wiatru wyrwał wszystkie kołki lewej strony i całe skrzydło uniósł ku górze. Rzuciliśmy się na ratunek, na deszcz, wichurę, a co najgorsze, grad. Chwyciliśmy nareszcie brzeg namiotu i pomimo gromów i bardzo bliskich piorunów, wśród ogłuszającego szumu padającego na namiot gradu, zabraliśmy się do roboty. Kilka razy jeszcze namiot pęczniał groźnie, lecz wreszcie umocniliśmy kołki i przywrócili bezpieczeństwo.

Nasza 2 kompania składała się z samych uczniów Przemyśla i Chyrowa. Zżyliśmy się ze sobą, bo rzeczywiście dużo Przemyślaków bardzo miłych chłopców.

Wieczorami w święta każda kompania po kolei urządzała ognisko. Układano olbrzymi stos drzewa i gałęzi: wszystkie kompanie ustawiają się w czworoboku naokoło ogniska i jedna z nich daje swój program: chóry, dialogi i inne wesołe kawałki.

Nasza 2 kompania stworzyła piękny chór na głosy, przygotowaliśmy kilka monologów. Na końcu w ostatnią niedzielę urządzono największe ognisko, przy czym nasza kompania, a właściwie sami

Chyrowiacy, przygotowała piękne utwory i to ognisko wypadało najładniej.

Jeszcze słów kilka o tym: co nam ten obóz dał, cośmy z niego wynieśli? Cel był wytknięty zaraz w pierwszym dniu w przemówieniu p. Majora, a potym powtarzany na kazaniach przez Księży, Konopkę i Poplatka, którzy w święta do nas przyjeżdżali.

Chodziło o wyrobienie w nas hartu i wytrwałości przez 18-to dniowy pobyt w obozie. Przyznać trzeba, że dni początkowe były zwłaszcza dla niektórych ciężkie. Zanim się człowiek przyzwyczaił do kuchni obozowej, też pewien czas musiał upłynąć, ale już w kilka dni po przyjeździe zjadaliśmy całą obiadową porcję, a nawet chodzili niektórzy po „repetę“, gdy początkowo strawy się nie kończyło i połowę wyrzucało. Po prostu przyzwyczailiśmy się. Początkowo chodziliśmy niewyspani, narzekając na twarde prycze po naszych chyrowskich materacach, ale już w kilka dni później miny się poprawiły i spaliśmy po całodziennych trudach jak zabici. Ustały też wkrótce narzekania, tym bardziej, że rodzice nadsyłali pieniądze, a kantyna była cały dzień otwarta.

Zmężnieliśmy, choć może trochę wychudli od marszów i defilady, ale zato zahartowaliśmy się i opalili. Nauczyli nas dużo, jak na tak krótki 18-dniowy pobyt — przedewszystkiem porządku w życiu osobistym i obozowym.

Obóz się skończył bardzo uroczyście defiladą i ogniskiem. Rozjechaliśmy się uradowani do domów, ale gdzieś tam w głębi serca zostało wspomnienie chwil ciężkich, a jednak miłych... Pozostał jakiś żal, że to już koniec, że nie ma tej kompanii, tych wesołych wieczornych chwil, tych zawodów na każdym polu między kompaniami czy w porządku, czy w mustrze, czy w sporcie.

Jechałem na obóz przygotowany na najgorsze, a wracam unosząc ze sobą miłe wspomnienia o naszych dowódcach, kolegach i całym obozie.

*J. P.*





Kom. Tadeusz Stoklasa
Komendant Szkoły Podch. Maryn. Wojen. w Toruniu.

# WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

W Gdyni po uroczystościach „Dnia Morza“ Minister Inż. E. Kwiatkowski odwiedził OO. Jezuitów przy ul. Tatrzańskiej i obiecał pomoc w budowie gimnazjalnego gmachu.

We Lwowie zmarł 9 września ś. p. Dr. Jan Socha, ojciec Chyrowiaków Dra Ziemowita i Inż. Lesława, gorliwy sodalis i zasłużony obywatel w różnych kierunkach; w pogrzebie zmarłego wzięło też udział wielu Chyrowiaków a z Chyrowa Ks. Rektor Stanisław Cisek.

W Kurierze Warszawskim umieścił prof. S. Stroński bardzo pochlebną ocenę pracy Dra Stanisława Łosia p.t. Hellada na przełomie.

Dr Józef Birkenmajer w miesięczniku „Rodzina Polska" umieścił artykuł „Motywy i zagadnienia litewskie w literaturze polskiej, oraz drukuje powieść „Spełniona obietnica".

W „Głosie Narodu" ukazał się ładny artykuł o zasługach Ks. Stanisława Dunikowskiego w Rabce. Mg. Jerzy Gutkowski nadesłał do tygodnika „Kronika Polski" korespondencję o stosunkach w Abisynii.

Dr Józef Gołba z Krakowa donosi, że Prof. Józef Piasecki po śmierci swej żony sam bardzo zaniemógł i wciąż choruje.

W ostatnich czasach w związki małżeńskie wstąpili: Kol. Władysław Tchorznicki d. 13 lipca z p. Ludwiką z Mielniczynów w Przemyślanach. W Warszawie d. 31 lipca odbył się ślub Kol. Tadeusza Grudnia z p. Hanną Oyrzanowską. Na Litwie w Cytowianach d. 14. sierpnia odbył się ślub Kol. Stanisława Hempla z p. Eugenią Romer.

Kol. Zygmunt Domański donosi z Warszawy, że urlop spędził na wsi w okolicach Nieświeża, oraz wyraża radość, że Rektorem w Chyrowie został Ks. Stanisław Cisek.

Dr Jan Jasilkowski jest lekarzem w Warszawie, Okęcie, Orzeszkowej 87.

Inż. Zygmunt Majewski otrzymał posadę w Katowicach (Reymonta 22), Inż. Rościsław Piątkiewicz został kierownikiem kopalni nafty Kryg, p. Kobylanka koło Gorlic.

Synów Chyrowiaków przybyło w tym roku do Konwiktu 7, więc ich grupa wzrosła do 32; przybyli mianowicie: Wiesław Dąbrowski, Zdzisław Konopka, Andrzej Dunin, Andrzej Łubkowski, Stanisław Ładomirski, Zbigniew Jezierski i Jan Pieniążek.

Major Jerzy Kirchmayer został przeniesiony do Przemyśla (Sienkiewicza 13).

Inż. Korneli Lewicki otrzymał posadę w miejskiej betoniarni Persenkówka we Lwowie. Inż. Jan Pokrzywnicki został dyrektorem technicznym fabryki Eternit w Warszawie.

Na Uniwersytecie Poznańskim asystentem na wydziale filozoficznym został Dr Mieczysław Sendler, a na klinice chirurgicznej Dr Roman Rejthar. Kol. Władysław Tyszkiewicz został urzędnikiem Polskiego Konsulatu w Paryżu. Kol. Jan Radomyski w czasie pobytu w Paryżu był prezesem Związku akademików polskich; obecnie po ukończeniu Szkoły Nauk Politycznych wstępuje na służbę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Kol. Stanisław Kłosiński otrzymał posadę w Katowicach w Wspólnocie interesów. Mgr. Marian Nowak donosi z Krakowa, że po ukończeniu filozofii studiuje dalej medycynę, pracując zarobkowo jako demonstrator w prosektorium.

Kol. Antoni Kozłowski we Lwowie opuścił służbę sądową i otworzył kancelarię adwokacką.

Mg. Jerzy Kalinowski pisze z Lublina: „Zakończyłem pierwszy okres moich studiów prawniczych i pracuję jako aplikant sądowy w sądzie Okręgowym w Lublinie, a 30 września idę do wojska do 9 p. p. w Zamościu. Z naszych Kolegów M. Skopiński idzie do 24 p. w Łucku a J. Radzikowski do 30 p. w Równem. Proszę mi przysłać Ksenofonta, bo w wolnych chwilach w wojsku pragnę sobie przypomnieć grekę".

Kol. Marian Nadachowski donosi, że dzięki opiece i radom Dra K. Kuhla po odbytej kuracji wrócił do zdrowia i gospodaruje w majątku Baranów p. Zadarów pow. Buczacz.

Kol. Marian Janusz pisze, że po ukończeniu W. S. Handlowej w Poznaniu odbywał praktykę handlową, a w tym roku idzie do wojska. O Sodalicji w Katowicach, do której wstąpił, bardzo się pochlebnie wyraża. Donosi również, że brat jego Stanisław, mg. farmacji, po odsłużeniu w ubiegłym roku wojska wraca znów do Poznania, bo ma się doktoryzować z chemii.

Kol. Tadeusz Sudhoff przysyła kartki z Bułgarii, dokąd wybrał się z wycieczką akademicką, zwiedzającą Węgry, Rumunię, Grecję, Jugosławię. Kol. J. Jaroń przeszedł na IV rok wydziału matematycznego w Warszawie, a w czasie wakacyj odwiedził Konwikt. Kol. R. Chrystowski pisywał z Węgier, gdzie był na praktyce handlowej. Kol. A. Czarnecki pisał z Lipska, gdzie po egzaminach otrzymał wakacyjną praktykę. Kol. T. Błaszkiewicz donosił, że na ćwiczeniach pod Rzeszowem służył razem z Kol. Leszkiem Solarskim. Kol. Leszek Dworak ukończył jednoroczną służbę i ma zamiar iść na farmację do Poznania. Również na farmację, do Lwowa, idzie Kol. J. Moszczeński po odsłużeniu wojska we Włodzimierzu W. Kol. Kazimierz Rychwalski zapisał się na Akademję Górniczą w Krakowie. Kol. K. Chomicki zdał egzaminy, w czasie wakacyj odbywał praktykę na Śląsku, poczem wrócił do Warszawy na ostatni rok Akademii Handlowej, a w Sodalicji gorliwie pracuje.

O zeszłorocznych maturzystach otrzymaliśmy następujące wiadomości: Kol. Henryk Archutowski obóz pracy odbył w Poniechówku koło Modlina a obecnie odbywa służbę wojskową w Grudziądzu razem z Kol. Jerzym Nakonielcznikoffem. Kol. Zbigniew Chmura zapisał się na politechnikę we Lwowie. Kol. Maciej Drabiński wraz z Piotrem Surzynem przyjęci do Szkoły Marynarki Wojskowej, pływają już po Bałtyku. Kol. Władysław Flis zapisał się na politechnikę we Lwowie. Kol. Lech Kalinowski wraz z bratem Jerzym i A.

Drohojowskim w czasie wakacyj pielgrzymował po Tatrach, a obecnie udał się do Lwowa na konserwatorium muzyczne. Kol. Antoni Klemań donosi, że służbę junacką pracy odbył w Worochcie przy budowie drogi a teraz idzie na służbę wojskową do Równego. W Zakopanem w obozie pracy byli: Kol. Ignacy Łazowy, Jerzy Nakoniecznikoff i Jerzy Pisarski. Kol. Jan Szczepański w obozie pracy był w Skolem, a obecnie w Włodzimierzu Wołyńskim Kol. Tadeusz Materna i Juliusz Tarnopolski służbę junacką odbyli w Połonce koło Łucka. Kol. Henryk Musiał w obozie był pod Zakopanem a służbę wojskową odbywa w Częstochowie. Kol. Jerzy Tetzlaw zapisał się w Warszawie na wydział ekonomii. Kol. Andrzej Moos donosi, że był na obozie w Zubraczach koło Cisnej oraz że się stara o służbę wojskową we Włodzimierzu.

We Lwowie zapisali się na technikę: Kol. Adam Godowski i Juliusz Tarnopolski, na prawa Roman Malszygrosz, na weterynarię Bogdan Lewicki. Kol. Zbigniew Weselik zapisał się na prawa w Poznaniu. W wojsku służą: Marian Ogniewski i Józef Starnawski, a Tadeusz Starnawski wybiera się na handlówkę do Wiednia.

Wreszcie Kol. Walery Bogusławski donosi, że na obozie pracy był w Zybraczu koło N. Zagórza, następnie zdał w Warszawie egzamin na Politechnikę, a obecnie służy w Szkole Obrony Przeciwgazowej w Traugutowie koło Brześcia n/B.

W ostatnich czasach Konwikt odwiedzili: J. E. Ks. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak, Władysław Paczoski, Ludwik Dunin, Ks. Mariusz Skibniewski, Bronisław Komornicki, Ks. Jan Mayer, Inż. Rościsław Piątkiewicz, Kazimierz Rychwalski, Jerzy Jaroń, Dr. Zygmunt Łubkowski, Zbigniew Chmura, Dr. Adam Jezierski, Władysław Ładomirski, Adam Moszczeński, Leszek Dworak, Dr. Karol Kuhl, Ks. Augustyn Dyla, Adam Mikuliński, Dr M. Zajączkowski, Inż. T. Henoch, Inż. A. Stadnicki, Jan Radomyski, Inż. Jacek Pieniążek, Dr J. Nowosielecki, A. Sroczyński, C. Kozłowiecki.



# PAMIĘCI ZMARŁYCH

## Ś. p. TOMASZ WDZIĘKOŃSKI.

Urodzony w r. 1884 w Kaliszu kształcił się w Chyrowie od 1896 do 1905 r. Studia uniwersyteckie odbywał w Krakowie i Lipsku. Wojna zaskoczyła go w Rosji, a swe przejścia pod bolszewikami oraz powrót do Polski opisał w Biesiadzie Przyjacielskiej w 156 zeszycie naszego pisemka.

W Warszawie długie lata był profesorem w Gimnazjum Władysława IV, a mieszkał w Wołominie, gdzie wiele pracował na niwie społecznej i w Akcji Katolickiej. Podobnie jak w Konwikcie cieszył się w Kole warszawskim Związku Chyrowiaków wielką sympatią dla swych zalet towarzyskich. W Chyrowie był ostatni raz na jubileuszu. Umarł nagle w Warszawie d. 15 lipca b. r.

R. in p.

## Na polach bitew,

staczanych dziś na szpaltach gazet, odnosi się zwycięstwa i porażki mające o wiele większy zasięg i wpływ, aniżeli starcia na polach walki orężnej.

„Z BOGIEM" — czy — „PRZECIW BOGU" — oto hasła kampanii prasowych. Katolik nigdy jeszcze w historii nie stchórzył. Rzuconą rękawicę podchwyci każdy należący do wierzących. Nie tylko chcemy, ale dobro ogółu żąda i zmusza nas do wytężonego i zwycięskiego wysiłku.

Kto mieczem walczy, ten od miecza ginie — mówi słowo Boże. Wrogowie wzywają nas do walki prasowej i my tą samą bronią musimy ich unieszkodliwić. Do zwycięstwa ostatecznego jest konieczny bezwględnie większy nakład naszych czasopism katolickich.

# SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Prezes Dr Jan Rostafiński (Warszawa, Rozbrat 34/36 m 23) wzywa wszystkie koła do opieki i pomocy kresowym szkołom powszechnym, oraz donosi, że pragnie w tym roku być choć raz na zebraniu każdego Koła Związku.

Zebrania towarzyskie odbyły się na początku października we wszystkich Kołach, a w Chyrowie odbędzie się posiedzenie d. 1 listopada.

Prezes Koła Lwowskiego Adam Mikuliński (Nabielaka 67) nadsyła ze Lwowa następujące Zawiadomienie.

Koło Lwowskie zawiadamia, że stosownie do uchwały Walnego zebrania z dniem 1 października otwarty został we Lwowie lokal własny przy ulicy Klementyny Tańskiej 1 (obok hotelu Georgea).

W lokalu tym mieszka dwu Chyrowiaków gospodarzy, a lokal otwarty dla członków codziennie o g. 19; zebrania będą we wtorki i czwartki. Lokal posiada bibliotekę, czytelnię czasopism, radio, gry towarzyskie. Koło posiada zniżki do teatrów i kina. Dla przyjezdnych członków nocleg za minimalną opłatą.

W związku ze zwiększonymi wydatkami prosimy wszystkich Chyrowiaków o zapisywanie się do Związku i regularne płacenie wkładek.

Wydział Koła Lwowskiego.

Wydział Koła Lwowskiego z Prezesem na czele włożyli wiele pracy przy urządzaniu lokalu, a także w ściąganiu dawnych długów w Bratniej Pomocy.

Koło Krakowskie ma jak poprzednio lokal na Kanoniczej 14, gdzie mieszkają Kol. Tadeusz Błaszkiewicz i Kazimierz Rychwalski, sekretarz zaś Zbigniew Zańko (Al. Słowackiego 40/12) gorliwie pracuje w sprawie utzymania łączności koleżeńskiej.

Koło Chyrowskie zaprasza członków z okolicznych powiatów na posiedzenie d. 1 listopada o godz. 3 popołudniu.

Główna Dyrekcja Pocztowej Kasy Oszczędności przeniosła nasz związkowy rachunek z Warszawy do Lwowa i dała nam nowy Nr. PKO mianowicie 511331, więc zwracamy uwagę, że już dawnych czeków Związku używać nie można, a tylko nowe, które też załączamy wszystkim bez względu, czy wkładkę uiścili czy nie.

# LIST Z RAJU!

»Kochany Janku!

Wybacz, że tak długo nie dawałem znaku życia o sobie, przechodziłem jednak rozmaite koleje życia we Francji, w końcu wylądowałem w Hiszpanii. Wierzaj, że przeklinam dzień, godzinę i drania żyda, który mnie i innych namówił do tej wolnościowej eskapady. Po wyjeździe z ojczyzny dostałem pracę w kopalni we Francji, zacząłem jako tako żyć, myślałem nawet się tu ożenić i pozostać we Francji — nieźle mi było. Pracowałem ciężko, ale dawałem sobie radę i zarabiałem nieźle. Po pewnym czasie wstąpiłem do związku zawodowego Koła Przyjaciół Dziennika Ludowego (nie wiedziałem, co to za organ — później się przekonałem, że to komunizujący), wychodzi w Paryżu. Na zebraniach stale mówiono o Hiszpanii, wykrzykiwano na faszyzm i na stosunki w Polsce. Na te zebrania przyjeżdżał przeważnie delegat »Żyd«, jaksię później dowiedziałem, komunista, zbiegły z Polski przed wyrokiem. Ten o niczym nie mówił jak o konieczności stworzenia frontu ludowego, solidarności i ofiarności na rzecz walczącej z faszyzmem Hiszpanii, wzywał do ofiar, stawiając za przykład walczących w baonie im. Dąbrowskiego Polaków. W końcu jawnie przystąpił do werbowania ochotników do wspomnianego baonu. Obiecywał dużo, podoficerom natychmiastowy awans na oficera, pensję dużą, obywatelstwo hiszpańskie a po zwycięskiej wojnie posadę i stabilizację w armii republikańskiej. Wiesz, że jestem ambitny, wysłużony kapral; pomyślałem sobie — dobra nasza; dlaczego Franek nie ma zrobić kariery?! Zapomniałem niestety o was i ojczyźnie; cóż, młody i niedoświadczony byłem. Zmówiliśmy się w kilku z naszej fabrycznej osady, pojechaliśmy do Paryża, skąd nas wraz z innymi załadowano na okręt, no — i ujrzeliśmy Hiszpanię. Przydzielono nas do kompanii im. Mickiewicza. Pierwszy zawód, zamiast wymarzonym oficerem, zostałem szeregowym; ośmieliłem się zaprotestować i powołać się na daną nam obietnicę; odpowiedziano krótko: »milczeć i słuchać — jeśli życie miłe«! Oj, stało się ono nie tylko nie miłe, ale torturą i męczarnią.

Co ja przeszedłem za katusze i udręki, patrząc na codzienne gwałty, rabunki i mordy, dokonywane przez pijane żołdactwo czerwone, a zwłaszcza partyjników, tj. komunistów i anarchistów. Ludność cywilna patrzała na nas jak na stado wściekłych wilków. Pojedynczy żołnierz ginął jak mucha, dostawał najczęściej sztyletem w plecy, tak ludność brała odwet za doznane krzywdy. Kobiety i dzieci wynędzniałe, głodne; obdarci tułają się na frontach, szukając swoich bliskich. Często widzi się na szosach i drogach przyfrontowych leżące trupy pomordowanych, są to »szpiedzy generała Franco« — czyli ludzie, którzy ośmielili się nie wykonać natychmiast nawet najbardziej fantastycznego rozkazu pijanego milicjanta. Komisarze polityczni poprzydzielani do formacyj wojskowych, przeważnie żydzi, bądź partyjni komuniści, znęcają się nad cywilną ludnością

i żołnierzami. Dowódcy formacyj są od nich zależni, stąd nienawiść i chęć odegrania się. Brygady międzynarodowe poza nieliczną grupą komunistów rozmaitych nacji, to otumanieni ludzie podobni mnie, bądź ludzie nie mający nic do stracenia, przestępcy kryminalni, sadyści, ludzie szukający przygód i ludzie wojny, obojętnie z kim — byleby bić. Oddziały techniczne, dowódcy, sztab, lotnicy, broń pancerna, propaganda, aprowizacja, służba zdrowia, przemysł wojenny rekrutują się »na niby« z ochotników sowieckich (stale przysyłanych przez ZSRR) i emigrantów niemieckich. Broń i amunicja stale dostawiana jest z ZSRR, agitację pośród ludności cywilnej i wojska prowadzi specjalne biuro kominternowskie przy pomocy swojego personelu.

Jak Ci już wspomniałem, walczyłem długi czas w szeregach kompanii im. Mickiewicza (o ironio — wieszcz i piewca wolności stał się dziś firmą ucisku i morderstwa). Obrazy, które przesuwały mi się przez te kilka miesięcy przed oczyma, zrobiły swoje, oprzytomniałem i ujrzałem łotrostwo, zdradę i morderstwa kliki warchołów, którzy stojąc na usługach obcego mocarstwa, sprowadzili takie nieszczęście na własną ojczyznę dla pieniędzy i kariery. Chciałem uciekać jak najprędzej z tego piekła — ach, dostać się chociaż do niewoli, czy uwierzysz, bracie, że to było rzeczą niemożliwą? Zdziwiony zapytasz, dlaczego? Otóż my, ochotnicy i bojownicy o wolność, idziemy podczas natarcia pod eskortą karabinów maszynowych, które są obsługiwane przez specjalne oddziały milicji komunistycznej, bądź też oddziały wyborowych sowieckich strzelców (oczywista też ochotników załadowanych w ZSRR na okręty i dostawionych wprost na front hiszpański). Przyszedł wreszcie koniec mojej udręki, zostałem ranny w nogę, »nasi« cofnęli się na przestrzeni kilku kilometrów, ja zostałem znaleziony przez chłopa, który zabrał mnie do siebie, sprowadził znachora, który opatrzył moją ranę, na szczęście lekką i mało bolesną. Po 5 tygodniach przyszedłem do zdrowia; po długiej wędrówce udało mi się w roli chłopa przedostać się do Francji. Zostałem bez grosza i papierów, napisałem do mojej dziewczyny-Francuzki, prosząc o pomoc. Przyjechała zaraz z ojcem i zabrali mnie do siebie i postarali się o pracę. Dziś już pracuję, chciałbym do was przyjechać, ale obawiam się, by mi nie wzięto za złe wycieczki do Hiszpanii. Bóg świadkiem — ciężko odpokutowałem i zapłaciłem za moją lekkomyślność. Daj Boże, ażeby nie było więcej ofiar spośród Polaków podobnych mnie.

Tak, kochany Bracie, pokrótce przedstawiają się moje dzieje. Ponieważ tak serdecznie przyjęła mnie rodzina mojej dziewczyny, która mnie kocha, zapewne tu zostanę i ożenię się. Pozdrów i ucałuj wszystkich i napisz, co u was nowego. Twój brat Franek.

Front Katolicki.

# Dla najmłodszych.

Straszna była powódź. Najstarsi ludzie takiej nie pamiętali. Od wody deszczowej wezbrały chyże górskie potoki i zasilały swymi wodami wielkie rzeki, które przestały się mieścić w swych brzegach i szeroko rozlały się na łąki, pola urodzajne i osiedla ludzkie. Bronili się ludzie, jak mogli, stawiali zapory, ale nieubłagana woda przechodziła z cichym chlupotem przez wały i groble ochronne i sięgała chciwie po wszelki ludzki dobytek. Środkiem rzeki płynął nurt rwący, mętny, spieniony, niosąc na swym grzbiecie drzewa, budynki, zwierzęta, co mógł chwycić po drodze.

Nad rzeką mieszkał stary rybak Maciej z żoną i 8-letnim wnuczkiem Józkiem. Chata stała na wzgórku, tak, że rozszalala woda dostać ich nie mogła, otoczyła tylko wokoło i mokrymi jęzorami lizała progi. Pewnego ranka usłyszał Józiek, że coś uderza o próg ich chatki. Dziadziu — zawołał — coś znowu woda przyniosła. Jakiś czarny przedmiot podpływał i odpływał, a po środku bielało coś. Przysłonił Maciej oczy ręką, by lepiej widzieć i nagle jak nie krzyknie: O Jezu! toć to łódka a na niej dziecko! Prędzej Józiu! Podaj mi bosak i sam weź drugi. Woda jakoś była spokojniejsza i nie tak chciwa swego łupu, udało się im wyciągnąć łódkę. Wszczepiona kurczowo rączkami w drzewo leżała na niej dziewczynka może 6-letnia, blada i sztywna. Z wysiłkiem odczepił Maciej dziecko i wziąwszy na ręce zaniósł do chaty. Nie żyje biedactwo — mówił, A Józek w bek. Żyje, dziadulu, żyje, niech jeno babka się do niej weźmie. Wzięła się Maciejowa do ratowania dziecka. Rozcierała, ogrzewała i wreszcie dziewczynka drgnęła, blada twarzyczka zaróżowiła się lekko i oddech poruszył piersi. Żyła, ale w chorobę popadła długą, Józio godzinami przy niej siedział, muchy oganiał, ziółka pić dawał, aż wreszcie wyzdrowiała. Napróżno pytali się Maciejowie — kto ona. Choroba zawarła wszystko w jej pamięci. Nazwali ją Krystka, bo podczas chorzenia nieraz w nieprzytomności to imię wykrzykiwała. W koszulince jeno była bieluśkiej, gdy ją Maciej wyłowił, tylko na szyjce miała złoty medaliczek z Matką Boską Częstochowską. Najświętsza Panienka ocaliła jej życie — mówiła nieraz Maciejowa.

Minęło 3 lata. Krystka rosła i mężniała, chętna do każdej posługi, wyręczała, jak mogła, podupadającą na siłach Maciejową, zawsze uśmiechnięta z piosneczką na ustach. Błogosławieństwo Boże weszło w nasz dom z tą dzieweczką — mówili sobie starzy, a Józek to już sam nie wiedział jak dogodzić przybranej siostrzyczce. Pasali razem krówkę i gąski, Józek kręcił fujarki i przedziwne piosenki na nich wygrywał. Dobrze im było razem. Z dziećmi ze wsi nie lubili się bawić, bo wynosiły się nad Józka, wnuka ubogiego rybaka, a Krystkę znajdką albo cyganeczką nazwały, bo choć białą miała buzię i siwe oczy, ale czarne jej warkocze odbijały od płowych włosów wsiowej dziatwy.

Raz o zachodzie słońca wracały dzieci z lasu do dowu z jagodami, gdy nagle usłyszały tętent i zobaczyły lekki powozik, uno-

szony przez parę rozbieganych koni na przełaj polami. Rozszalałe konie wpadły w gęstwę jeżyny rosnącej na karczowisku i uplątane stanęły, trzasnęło coś w powozie i przechylił się cały. Koło złamane! — krzyknął Józio i popędzili z Krystką na pomoc. Pokazało się, że to nowi dziedzice z sąsiedniej wioski, którzy odjechali obejrzeć swą włość, młode konie przestraszyły się po drodze zająca, co smyrgnął im z pod nóg i poniosły państwo. Dzieci dopomogły państwu wydostać się z powozu. Józek pobiegł na wieś po pomoc, a Krystka poprosiła grzecznie państwa, by poszli spocząć w chacie dziadków. Pan został jeszcze przy koniach, a pani poszła z Krystką do chaty. Maciejowie serdecznie przyjęli gościa. Krystka uwijała się, jak mogła, stół nakryła, świeżych poziomek nasypała. Siadajcie, pani i pożywajcie — prosiła Maciejowa — czym chata bogata, tym rada. Pani usiadła przy stole, ale ciągle wodziła oczami za Krystką.

Pociechę macie z wnuczki — powiedziała. Nie mojać to wnuczka, ale za sto rodzonych starczy — odpowiedziała staruszka. A dobre to a serdecne, błogosławieństwo Boże w domu ta dzieweczka — dodała. I ja miałam córeczkę, w jej wieku byłaby teraz — mówiła pani i opowiadać zaczęła, jak to wyjechali z domu na parę dni, jak ta wielka powódź odcięła ich od domu, a gdy wrócili nie zastali swej Marysienki. Do dworu, który stał nad rzeką, wdarła się w nocy woda, ludzie tylko widzieli, jak przerażona piastunka z Marysią na ręku biegła przez zalany ogród — i nigdy już potem nie dowiedzieli się, co się z nimi stało. Pochłonęła ją woda, na dnie rzeki szczęście nasze spoczywa — rzekła ze łzami.

A Maciejowa na to: Jednym woda zabiera, a drugim daje. — I opowiadać jęła, jak to Krystkę znaleźli. Nazwaliśmy ją Krystką, bo ciągle to imię wołała w chorobie — zakończyła. Krystka — wykrzyknęła pani — tak się nazywała niańka mojej córeczki, o Boże! Pokażcie ten medalik. Na medaliku z przeciwnej strony wyryte były litery i data. Zdziwiła się Krystka okrutnie, gdy piękna pani padła przed nią na kolana i ściskać ją a całować jęła, mówiąc: Marysia moja, cudem uratowana, Bóg mi cię zwraca, dziecino! W tej chwili wszedł do chaty mąż pani. Co to było łez radości, gdy się to wszystko wyjaśniło.

Józek tylko smutnie powiedział: znalazłaś, Krystko, rodziców, ale my sami tu zostaniemy. Na słowa te odwróciła matka dziewczynki głowę i zawołała: o, nie zostaniecie tutaj, zabieram was wszystkich, Jędrek synem nam będzie. A mąż jej podszedł do starych rybaków i wziął ich za ręce — pora wam spocząć po ciężkiej pracy, a cóżby Krystka bez swych dziadziów poczęła — powiedział.

Rodzina Polska

# KRONIKA KONWIKTOWA.

I wakacje nawet przedłużone musiały się skończyć, więc 5 września wróciliśmy do Chyrowa. Nasza warszawska partia wracała w nocy, a już z daleka ujrzeliśmy pięknie oświeconą figurę św. Józefa. Nowy Ks. Rektor O. Stanisław Cisek rozpoczął nabożeństwem rok szkolny, a O. Chmura miał egzortę i zaraz wbrew tradycji poszliśmy do szkoły. Urząd dyrektora objął O. Józef Kościsz. Jeden z moich kolegów dowiedział się o zmianie terminu zjazdu dopiero w Konwikcie a strata całych dwu dni wakacyj była powodem nieutulonego żalu; opowiadał mi o tym z takim bólem, że uważam za stosowne umieścić ten fakt w Kronice. Muszę też zanotować najważniejszą różnicę pomiędzy tym 53 rokiem szkolnym a wszystkimi poprzednimi a mianowicie, że już w tym roku nikt się nie uczy greki, tylko kilku w II licealnej, to jest dawnych ósmaków, coś po grecku jeszcze umie. Toteż może dla tego z rozpaczy O. Blajer wyjechał do Gdyni a O. Opioła do Wilna.

Rozdano nam też wkrótce i Sprawozdanie z ubiegłego roku, z którego poznaliśmy, jak wielka liczba przepadła w każdej klasie, więc nauczeni doświadczeniem innych zabraliśmy się zaraz pilnie do pracy. W tym Sprawozdaniu Ks. Drzymała umieścił życiorys Ks. Śmigleckiego a Ks. Dorda ilustracje i opis naszego astronomicznego obserwatorium, do którego już z obowiązku ma chadzać II. Kl. licealna. W czasie wakacyj obserwatorium otynkowano, może to nawet ma jaką łączność z rozporządzeniem o malowaniu parkanów. Muszę też zauważyć, że O. Dorda ma obecnie coraz więcej pracy, gdyż wciąż różnym ciekawym ludziom musi pokazywać plamy na słońcu i świeżo odnalezione gwiazdy.

Kl. II licealna otrzymała już pewne wiadomości co do przyszłej matury, więc wreszcie skończyła się dręcząca niepewność. Kwietniki przed frontem były w pełnej krasie. Na głównym korytarzu A—B, gdzie Ks. Prefekt Generalny załatwia z nami najrozmaitsze interesy, bo go tu najłatwiej można spotkać, ukazały się nowe pamiątkowe

fotografie z ruskich walk koło Chyrowa z przed 20 laty, oraz piękne widoki z Wilna i jego okolicy.

Nad zbiorami numizmatycznymi w muzeum ukazały się w osobnych szafkach uporządkowane przez Ks. Poplatka zbiory wojskowych orderów i odznaczeń. Zajrzałem i do szkolnego ogródka, pełnego róż i innych kwiatów, których piękna zupełnie nie doceniają bociek Kubuś i pawie, które w tym roku zmieniły ton swego krzyku. Zburzoną przez burze na pływalni szatnię już odbudowano.

Przekonałem się, że lepsza jest taktyka redakcji, gdy kronikarze są nieznani ogółowi; przychodzi ktoś do mnie i mówi: spróbuj mnie tylko zaczepić w Kronice, to ja ci pokażę; stąd widać, jak jest smutny los kronikarza.

Zaczęły się też zebrania Sodalicyjne, Skargowskie, tylko Ligi i Lopu jeszcze nie było, gdyż Kol. Krajewski ciężko w czasie wakacyj zachorował; na szczęście już jest w rekonwalescencji i wyglądamy jego powrotu. Choć mi nic nie brakowało, poszedłem do lecznicy, aby poznać naszego nowego lekarza Dra Witolda Tokarza, bo przecież muszę w kronice coś i o tej zmianie zanotować. Po uzupełnieniu szkolnych podręczników zaczęła się już najnormalniejsza nauka przerywana częstszymi przy pięknej pogodzie przechadzkami, na których zaczęły niektóre klasy śpiewać, jak to bywało dawnymi laty.

Tegoroczne rekolekcje odprawialiśmy od 15 do 18 września pod kierunkiem O. Stanisława Mirka, Moderatora Sodalicji Akademickiej we Lwowie. Jeden z kronikarzy pisze, że jeszcze nigdy takich rekolekcyj nie słyszał, że mu się bardzo podobały i przyniosły pożytek. Dla Szkoły Powszechnej rekolekcje miał O. Błaszczyk.

Pierwszy w tym sezonie mecz w szczypiórnika odbył się między klasą IV a III w stosunku 9:8. Pierwsze tegoroczne kino mieliśmy 24 września p. t. „Dziesięciu z Pawiaka" — film dźwiękowy. Nowy Ks. Rektor, aby się bliżej zapoznać ze swymi poddanymi, zaczął nas też w różnych miejscach wizytować. Kl. IV zaczęła już ćwiczenia Przysposobienia Wojskowego, zwłaszcza, że wieści o zatargu z Czechami zaczęły nas coraz bardziej niepokoić, o czym dochodziły nas wiadomości nie tylko dziennikarskie i radiowe, ale nawet częstsze przeloty nad Chyrowem samolotów. Podobno wśród ósmaków, przepraszam takich niema, wśród licealistów II roku znaleźli się i tacy, którzy zaczęli nawet myśleć o maturze wojennej.

D. 27 września jako w rocznicę śmierci W. Ks. Piotra Skargi wzięliśmy udział w nabożeństwie za Ojczyznę i odśpiewaliśmy

„Boże coś Polskę“. W czytelni zauważyłem, że na pomoc Samoobronie Narodowej pospieszają teraz „Pokrzywy“. Nowy tomik nowelek z życia młodzieży szkolnej p. t „Zakład“ z zajęciem wielkim jest czytany. Oczekujemy kartoflanki, bo taka piękna pogoda a moi sąsiedzi przy stole urządzają różne zakłady, kiedy będzie, lecz wciąż przegrywają.

Zauważyłem, że już tych sławnych łazików typowych jest mniej w Konwikcie, a na kurytarzach w pewnych okresach nie ujrzysz ani jednego konwiktora.

Lwowskie Kuratorium mianowało dla naszego gimnazium wizytatora w osobie p. Józefa Orłowskiego, który d. 28 wrześnta odwiedził Chyrów.

Św. Michał sprawił nam niespodziankę, bo zamiast do szkoły udaliśmy się na zwiedzanie bąkowickich lasów i pieczenie ziemniaków; przy pięknej pogodzie wycieczka ta odbyła się nader wesoło. Na obiad o g. 5 wracaliśmy ze śpiewami, klasa zaś IV w wojskowym ordynku. W dniu tym w Monachium rozgrywały się losy Europy, a Ojciec św. nawoływał świat cały do modlitwy o pokój.

W sobotę 1 października Sodalicja swoje nabożeństwo ofiarowała za rodaków za Olzą. Wieczorem oglądaliśmy na filmie pochód św. Andrzeja Boboli przez Polskę oraz inne krajoznawcze obrazy.

W niedzielę 2 października już rano ukazała się na Konwikcie narodowa flaga z okazji radiowych wiadomości, że Śląsk Cieszyński zostaje przyłączony do Polski. Na Mszy św. O. Lorenc zachęcał nas do różańcowego nabożeństwa. Na sodalicyjnym zebraniu przemawiał W. O. Rektor, a sodalicja uchwaliła wysłać z kasy Bratniej Pomocy 50 zł na komitet pomocy dla rodaków z Cieszyna. O g. 2 popołudniu usłyszeliśmy przemowę Marszałka Śmigłego-Rydza i jego rozkaz, aby nasze wojska przeszły w Cieszynie granicę dotychczasową i objęły Śląsk Cieszyński. Słuchaliśmy następnie audycji radiowej, opisującej, jak rodacy przyjmowali nasze wojsko i władze wkraczające na piastowską ziemię. Miałem zamiar złożyć powinszowanie OO. Łazarczykowi i Czudkowi z powodu, że ich kraj rodzinny wrócił do Macierzy, ale jakoś mi się nie udało.

Choć zwykle nasze wszystkie konkursy nie bardzo się udają, jednak ogłoszony konkurs Przeglądu Chyrowskiego na nowelę tym razem znalazł więcej zwolenników, gdyż jedna praca już została złożona, a kilku innych kolegów pisze.

Na ten dzień inny kronikarz, zdaje się zamiłowany w sporcie, pisze, że odbył się ciekawy i gorący mecz między liceistami, będący nieoficialnym meczem o mistrzostwo Konwiktu i zakończył

się zwycięstwem kl. I. lic. w stosunku 17:15 (8:8). Trzeba zaznaczyć, że kl. II. lic. na kilka minut przed końcem prowadziła 14:11 i dopiero wspaniały zryw kl. I. lic. wyrwał im z rąk niemal pewne zwycięstwo. Na wyróżnienie zasłużył świetny gracz Kol. Trzaska, który sam zdobył 8 bramek.

W tym roku, pisze inny spostrzygawczy kronikarz, namnożyło się wyjątkowo wiele gacków, które wieczorami uganiają po głównym korytarzu, natomiast, w całej Polsce jest wielki nieurodzaj na jabłka, bo nawet kronikarzom redakcja za kronikę nie płaci jabłkami, a Kongregacja Aniołów Stróżów również na swoje święto nie otrzymała tradycyjnych jabłuszek. Ks. Chmura już zaczyna przygotowania do akademii o św. Andrzeju Boboli, którego kanonizacyjną uroczystość mamy obchodzić 16 października a młodsi Koledzy się cieszą, gdyż otrzymać mają przy tej okazji Sakrament Bierzmowania.

Zauważyłem w czytelni, że miesięcznik „Rodzina Polska" miewa piękniejsze ilustracje niż tygodnik „Ilustracja Polska", tylko że ta ostatnia jako tygodnik bywa bardziej aktualna. W „Rodzinie", w zeszycie ostatnim ukazała się wspaniała serja 25 obrazów artysty Aleksandra Borawskiego, który swe dzieło zatytułował „Z dziejów polskiego narodu". Malarz ten wybitny zdaje się zastąpi zmarłych niedawno Aksentowicza i Stachiewicza.

Piękna polska jesień i w październiku pozwala nam zażywać świeżego powietrza i ruchu na przechadzkach, tylko coś znów zanosi się na nieprzyjemną dla ucznia sprawę: na klasyfikację... Że to drażliwa bywa kwestja, starzy Chyrowiacy dobrze wiedzą. W sobotę mieliśmy na kinie wesołą komedyjkę „Dodek na froncie". Na posiedzeniu Skargowskiego Koła uczczono stulecie urodzin Adama Asnyka oraz omawiano znaczenie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

# To i owo.

**Odpowiedzialność:**

Wytłumaczyłem wam na przykładzie, co znaczy słowo »odpowiedzialność«. Czy poda mi ktoś inny przykład?

Uczeń: Odpadły mi przy spodniach wszystkie guziki z wyjątkiem jednego. Na tym jednym guziku ciąży cała odpowiedzialność.

**Pierwsza sprawa:**

Winszuję: otworzyłeś kancelarję adwokacką.
Jak ci idzie?
— Wczoraj miałem pierwszą sprawę i pierwszy proces.
— Cóż to za sprawa?
— Krawiec mię zaskarżył.

**Egzamin:**

Kandydat zdaje egzamin na lekarza.
— Niech mi pan wyliczy środki napotne, mówi profesor.
Kandydat wylicza najważniejsze.
— No a jeśli te nie pomogą?
— Wówczas przyślę chorego na egzamin do pana profesora.

**Lokata:**

— Wcześnie myśl o tym, przestrzega ojciec syna, abyś nie marnował pieniędzy, które należy składać albo do kasy oszczędności albo w handlu lub w fabrykach. Co naprzykład zrobiłeś z tą pięciozłotówką, którą otrzymałeś od stryja?
— Ulokowałem ją w handlu z cukierkami.

**Dwaj łgarze:**

W kancelarii pułkowej szeregowiec melduje się u podoficera, że chciałby stanąć do raportu w sprawie urlopu.
— Urlop mieliście niedawno. Po co wam znowu?
— Żona mi chora.
— Nie wierzę. Miałem wiadomość z waszej wsi, że żona ma się zupełnie dobrze.
Chwila milczenia, po czym żołnierz odzywa się nieśmiało.
— Czy mogę panu coś powiedzieć, panie kapral?
— Bardzo proszę.
— W tym pokoju są dwaj łgarze, gdyż ja nie jestem żonaty.

# T R E Ś Ć

## ROCZNIKA ZA ROK 1938.

Ważniejsze artykuły:



**REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"**
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1938 R.